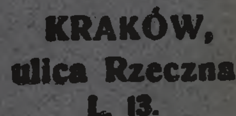
Nr 31. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 1 sierpnia 1937

ROLA



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

W sądzie.

— Nazwisko?
— Icek Goldfarb.
— Kawaler, czy żonaty?
— Żonaty.

Sędzia zagląda do papierów, gdzie Goldfarb zanotowany jest jako kawaler.

— A z kim żonaty?
— Z kobietą.
— No, pewnie, — irytuje się sędzia, — czy świadek widział, żeby ktoś był żonaty z mężczyzną?
— Widziałem. Moja siostra jest żonata z mężczyzną.



Sokrates.

Sokrates, mędrzec grecki, przechodzący kiedyś po rynku ateńskim, spostrzegł nagle jakiegoś nędznie odzianego człowieka, który zmykał co sił. Za nim w dużej odległości biegł inny człowiek z kijem w ręku i wołał:

— Trzymać go. Trzymać!

Sokrates nie poruszył się nawet.

Ścigający zmachany przystanął.

— Czyś głuchy? — zwrócił się do mędrca. — Czemu nie zagrodziłeś drogi temu człowiekowi? Przecież to zabójca.

— Zabójca? A cóż to jest zabójca? — spytał Sokrates.

— Dziwne pytanie. Zabójca to człowiek, który zabija.

— Ach, więc rzeźnik.

— Ależ nie! Człowiek, który zabija drugiego człowieka.

— Już wiem. Wojownik.

— Człowiek, który zabija drugiego człowieka w czasie pokoju!

— Ach tak... Kat, zatem!

— Ależ nie! Stary głupcze! Człowiek, który zabija drugiego człowieka w jego własnym domu.

— Już wiem! To lekarz!



Trafiła kosa na kamień.

— Widzę — mówił wielki pan do uczonego siedzącego z nim przy stole, — że uczeni znają się na dobrym jedzeniu. Pan, panie profesorze, umiejętnie dobiera potrawy...

— Dlaczegóżby nie? — odpowiada uczony. — Czyż smaczne kąski istnieją tylko dla głupców?



Wódka i żona.

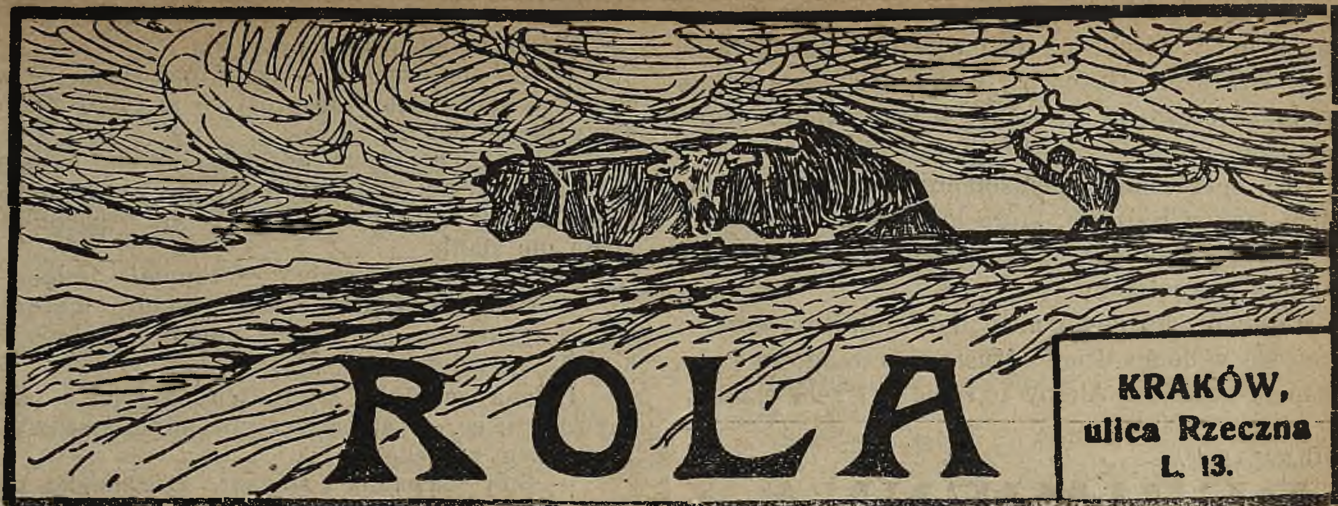
Dwóch przyjaciół spotyka się na ulicy nazajutrz po przehulanej nocy.

— Serwus Wicek.
— Serwus.
— No, jak ci tam poszło z żoną? Mówiła co?

Wicek czerwieni się:

— Nie, nic nie mówiła, a te dwa zęby, to i tak sobie miałem wyrwać.

Nr 31 Wychodzi rok XX Kraków, dnia 1 sierpnia 1937



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Miła atmosfera w domu.

Istnieją domy dostatnie, starannie urządzone i utrzymane, gdzie wszystko lśni i błyszczy, a mimo to ze ścian i mebli wieje zimno i nuda. A kogo z nas nie zdziwił czasem miły, pełen życia i pogody nastrój w domach, gdzie n ejednego sprzętu brakło i gdzie kurz lub nawet pajęczyna znalazłyby się bez długiego szukania.

Atmosferę domu przybysz wyczuwa nieomylnie nawet po kwadransie pobytu w danym domu. Jeżeli ten nastrój jest łatwo wyczuwalny dla obcego, to jak silnie musi on oddziaływać na stałych mieszkańców? I rzeczywiście, widzimy, że w atmosferze pustki duchowej i martwoty ludzie bądź drętwieją wewnętrznie, jeśli dostrajają się do tego tonu, bądź cierpią lub wreszcie buntują się jawnie czy skrycie, wywołując tarcia i różne tragedie.

Natomiast w atmosferze pogody i radości każdy czuje się olbrzymem, gotowym do wyruszenia z motyką na słońce!

Otóż atmosferę domu tworzy nie kto inny jak kobieta. Mąż czasem dopomoże, czasem przeszkodzi, ale bez stałego, rozumnego, konsekwentnego wysiłku żony w tym kierunku najlepszy mąż będzie bezradny. Tak jak zawsze, nadaje ścianom, meblom i d obiazgom piętno indywidualności i zarazem tworzy z odrębnych jednostek ludzkich całość — rodzinę, a w opiece swej nad rodziną raz wraz się przerzuca od potrzeb męża, dzieci lub kogoś ze starszego pokolenia do potrzeb rodziny jako całości.

Niekiedy zachodzą wypadki oby nieliczne, gdy panie domu uważają, że wypełniły obowiązek wobec rodziny, jeśli mieszkanie jest sprzątnięte i wywietrzone, a dobre posiłki są podane punktualnie. Tymczasem to nie wszystko. Dzień po dniu, godzina po godzinie trzeba tworzyć atmosferę. I nie ustawać w wysiłkach, dopóki tej atmosfery nie wprowadzi się na stałe do domu. Jeśli odwiedzający nas krewni i przyjaciele dobrze się czują u nas i chętnie u nas przebywają, gdy dzielą się z nami radościami i kłopotami, swobodnie rozmawiają o różnych interesujących sprawach, jeśli twarze naokół gospodyni domu są częściej uśmiechnięte, niż pochmurne — to dobrze wypadł egzamin z pracy twórczej nad atmosferą domu. Jeśli natomiast znajomi uważają stale nasz dom jako punkt spotkania z innymi, by czemprędzej z gospodarzami wyruszyć po za dom, gdyż usiedzieć w domu nie mogą ani goście, ani gospodarze — to egzamin smutnie świadczy o kobiecie.

Oczywiście w pracy nad tworzeniem dodatniej atmosfery gospodyni domu napotyka wiele trudności. Jedną z nich jest fakt uczuciowego odnoszenia się gospodyni domu do otoczenia, w którym przebywa, czyli do rodziny. Częstokroć błędy przez nią popełniane urastają do rozmiarów prawdziwej lub urojonej krzywdy, wyrządzonej ludziom najbliższym jego sercu.

Z drugiej strony uczuciowość wyraża się często w nadmiernej wrażliwości i w zbyt nieopanowanym, odruchowym reagowaniu, przez co zatraca się spokojny sąd o sytuacji. To też gospodynie domu częściej cierpią na opryskliwość, niż na gołębią słodycz i częściej niż mężczyźni zapadają na choroby wątrobiane, typowe choroby wskutek irytacji.

Praca gospodyni domu jest tym trudniejsza od innych, że ma na widoku ciągle tę samą grupę rodzinną. Grozi to skostnieniem sposobu odnoszenia się do członków rodziny, rozwijających się i zmieniających z wiekiem, czego pan domu, żona, matka często nie dostrzega. Ponadto terenem pracy gospodyni domu jest środowisko zawsze tych samych ale nie takich

samych ludzi; trzeba na nich wywierać stale pewien wpływ i zarazem trzeba ich umieć doskonale odczuwać. Jakże często są to ludzie o sprzecznych usposobieniach.

Owa sprzeczność usposobień bywa nie raz powodem tarć w rodzinie, które kobieta musi łagodzić.

Trzeba spostrzegać tak czasem z dnia na dzień zmieniają się potrzeby.

Kierowniczka domu musi być czujna na wszystko, co się w domu dzieje. Musi umieć reagować i zaradzać natychmiast. Ale by to robić — trzeba czuwa

---

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Ile razy wychodziła z domu do kościoła, lub dla małych pokupów gospodarskich, jenerał pilno śledzić ją kazał. Trzymał na to w bramie domu przebranego za żebraka człowieka, który krok w krok chodził za nią i zdawał sprawę ze wszystkiego, co widział i słyszał.

Jednego dnia, gdy Helena poszła do ks. Kapucynów dla nabożeństwa i zapytania staruszka o Kapostasa, spostrzegła mężczyznę, w kapeluszu na oczy nasuniętym tak, iż ledwie część bladej twarzy jego była widoczną. Mężczyzna ten ubrany z cudzoziemska w szerokim płaszczu hiszpańskim. Gdy go mijała, zmierzył ją wzrokiem dzikim, strasznym, obejrzał się żywo po ulicy i rzekł do niej głosem stłumionym:

— Mościa panno, mam z nią do pomówienia.

Hela wpatrzyła się w niego zdziwiona; przestraszył ją swą twarzą trupią i oczami czarnymi; na myśl jej jednak przyszło zaraz, iż to być może wysłaniec Siechnowickiego lub Kapostasa. Spytała więc cicho:

— Czy to nie omyłka? ze mną?

— Nie, nie — żywo odpowiedział mężczyzna, — chwytając ją za rękę — mam z waćpanną pomówić dłużej... o bardzo ważnej rzeczy...

— ...Idź waćpanna do ogrodu... do ogrodu Mniszchów, jest otwarty, ja tam nadejdę.

Zdziwiona bardzo Helena skłoniła głowę i poszła powoli, nie domyślała jednak nic złego — zatrwożyło ją tylko, że mężczyzna ów znikł natychmiast, skręciwszy się nie wiedzieć gdzie...

Bramę ogrodu Mniszchów znalazła w istocie otwartą, w ogrodzie nie było prawie nikogo. Zaledwie weszła w kasztanową ulicę, mężczyzna wysunął się zza marmurowego piedestału wazonu. Z trwogą poczęła mu się teraz przypatrywać. Był wysoki niemłody, — twarzy zżółkłej i pomarszczonej, oczów straszliwie czarnych, zapadłych. W ustach zaciętych była duma i surowość. On także bacznie się w nią wpatrywał.

— Przyszedłem tu — rzekł, — dla waćpanny dobra i przestrogi.

— Waćpanna jesteś sierotą, dzieckiem bez ojca i matki, masz imię Helena Ludwika, chrzczoną byłaś u św. Krzyża. Doktor L. przywiózł cię niemowlęciem i oddał w opiekę tej, którą nazywasz matką.

— Gdyby tak było — odparła Helena — co to może kogo obchodzić?

— A gdyby obchodziło? — zawołał, śmiejąc się dziko mężczyzna — gdyby byli ludzie, dla których waćpanna jesteś niepotrzebną na świecie?

Helena cofnęła się i przelękła.

— Nie obawiaj się — rzekł mężczyzna — w tej chwili jeszcze ci nic nie grozi — ja tylko przychodzę z przestrogą życzliwą...

Czym prędzej tem bezpieczniej dla waćpanny, abyś się z kraju oddaliła i nigdy nie powracała. Tak tylko możesz być pewną, że... że się waćpannie nic złego nie stanie.

— A gdybym została? — zapytała Helena.

— Gdybyś została — rzekł ponuro mężczyzna, śmierć grozić ci będzie, — śmierć! — powtórzył z cicha — śmierć!

Helena zadrżała, łzy puściły się jej z powiek, myślała uciec, — ale mężczyzna silnie pochwycił ją z gniewem za rękę.

— Stój waćpanna i słuchaj... zrozumiałaś mnie?

— Ale ja nie jestem panią mej woli — odpowiedziała z oburzeniem dziewczyna — mam obowiązki, — kocham matkę i siostrę... jestem nareszcie ubogą i ruszyć się nie mogę, choćbym to życiem przepłacić miała.

— Na ubóstwo znajdzie się rada — przerwał stary — będziecie miały o czym pojechać i czym żyć bez ciężkiej pracy ale wyjechać wam trzeba — daleko... a nie powracać tu nigdy... Pieniądze wam będą dane...

Hela ledwo słowo wyrzec mogła.

— Nie pojmujesz pan położenia mojego — rzekła — jestem młodą, bez doświadczenia, nie rozumiem, jak ja komu na świecie przytomnością moją szkodzić mogę? Nie stanowię zresztą o sobie, bom winna posłuszeństwo tej, która była mi i jest matką... Mówcie z nią o tem, nie ze mną — niech uczyni co chce, ja jej będę posłuszną...

Mężczyzna popatrzał na nią ciekawie i śledząco, coś go do niej ciągnąć się zdawało i odpychać razem.

— Masz waćpanna słuszność — zawołał przyszlij mi tu jutro matkę twoją. Ja do was przyjść nie mogę,

— Mamże jej powtórzyć, coście mi mówili?

— Wszystko... ale pamiętaj, dziewczyno — dodał — jeśli kto więcej o tem się dowie, jeśli słowem zdradzisz mnie... napiszesz na siebie wyrok śmierci.

To mówiąc, rozwinął płaszcz, a w ręku jego błysnął sztylet, który natychmiast połą narzucił, okrył się po oczy i milczał.

Hela, blada jak trup, stała, choć chciała uciec co rychlej — nogi jej drżały, a wyraz tych oczów przykuwał ją do miejsca.

Jutro rano, pamiętaj! i szybko pobiegł w szpalery...

Hela bez tchu prawie, leciała do domu, otwarła drzwi ostatnim wysileniem i upadła u nóg Ksawerowej, słowa wymówić nie mogąc.

Przerażona wdowa podniosła ją, jęła rozpytywać, uspakajać, badać, ale nierychło potrafiła zrozumieć. Czuła tylko, iż tej drogiej Heli grozi niebezpieczeństwo i przyrzekła, że pójdzie nazajutrz, choćby na drugi koniec świata, zakląwszy tylko ją, by krokiem nie ruszała się z domu. Domyśliła się Ksawerowa łatwo, że tajemnica okrywająca urodzenie Bezimiennej... odzywała się w tym spotkaniu i groźbach.

XXIV.

Ani Hela, ani ów w płaszczu hiszpańskim mężczyzna nie dostrzegli tego, że żebrak, który stawał zwykle albo w bramie domu Paprońskiego, lub naprzeciwko, był świadkiem dalekim rozmowy krótkiej

w ulicy, — a potem za nią pociągnął do ogrodu Mniszchów...

W południe już pan jenerał nietylko był o tym uwiadomiony, ale szpieg jego w trop pobiegłszy za mężczyzną odkrył, iż wszedł, wracając, — do pałacu księcia wojewody.

Puzonów, znając księcia, zrazu nawet przypuścić nie mógł, aby to on sam był tym przebranym, zasłoniętym, tajemniczym mężczyzną, chociaż rysopis go wskazywał.

Zazdrość, gniew, chęć pomszczenia się, nim miotały, kazał zaprządz do karety i pojechał do starościny. Właśnie przed chwilą oznajmiła jej była Helena, że tego dnia zejść nie może i widzieć się z nią nie będzie ani z jenerałem. Na wstępie oznajmiła mu to Betina.

— O! wiem już co to jest! — zawołał gniewnie Puzonów, rzucając się w krzesło — wiem, ale bezkarnie z siebie żartować nie dopuszczę! Panna Helena, która niewiniątko udaje ze mną, po prostu sobie żartuje i oszukiwać myśli.

— Z innymi miewa schadzki po ogrodach, dziś widziano ją z księciem wojewodą na długiej rozmowie.

— Śni ci się, nie wiedzieć co! — przerwała starościna, chwytając go za rękę i usiłując uspokoić. — Czekaj! ja lepiej od ciębie będę to umiała wytłumaczyć, ja się domyślam już co jest! Książę wojewoda, stary grzyb wcale się w niej nie kocha, ale się jej lęka!

Posłuchaj jenerale, klnę ci się, że powiem prawdę całą. Dawno już temu bardzo, kilkanaście jeśli nie więcej lat, poznałam wypadkiem niejaką pannę Babską, poufałą sługę i rezydentkę u księżnej wojewodziny. Miałam sposobność uczynić jej wielką przysługę, to nas zbliżyło. Babska zna historię tego domu jak nikt i od niej wiele dowiedziałam się rzeczy. — Jest jakaś straszna tajemnica w tym małżeństwie, której całkiem dociec nie mogłam, ledwie się domyśleć. Wygadała mi się, że książę wojewoda jest straszliwie zazdrosny, że żonę posądzał o jakieś tajemne miłostki, a co gorzej, nawet o ukrycie dziecięcia, które przyjść miało na świat w czasie jego podróży, prawie rok trwającej do Francji i Rzymu.

Jak się to tam skończyło nie wiem, ale miarkujesz pan, że raz posądziwszy żonę, może teraz podobieństwem Heli do niej być uderzony i zaniepokojony, mogły się w nim znowu obudzić podejrzenia lub obawa, — aby drudzy nie posądzili, iż ona jest księżnej córką. Otóż dlaczego książę wojewoda mógł gonić za nią. Babska powiada, że to człowiek straszny, ma takie środki w ręku, sam dystyluje trucizny, preparuje jakieś leki, eliksiry.

Hela, jak się dowiedziałam, nie jest siostrzenicą moją, ale dzieckiem rodziców niewiadomych urodzenie jej właśnie przypada na rok podróży księcia, bo to temu lat dwadzieścia. Wierzaj mi, jenerale — dodała — ja także znam świat i ludzi, taki człowiek, jak książę wojewoda, nie kocha się... ale mścić się może.

— Ci, co go znają — straszne o nim rozpowiadają rzeczy.

Jenerał słuchał z uwagą. W duszy rad był Helę uznać niewinną, chociaż się jeszcze wahał. Uląkł się wreszcie o los jej, o zasadzki, bo choć sam mężnym był i przed żadnym nie cofnąłby się niebezpieczeństwem, sztylety, trucizna, tajemnice nabawiały go niepokojem i strachem, — jak każda rzecz niezbadana a groźna.

— Jest w tym pewne prawdopodobieństwo — rzekł — książę nie wygląda wcale na gacha... ale cóż mógł chcieć od niej?

— Może tylko chciał się zbliska przekonać o podobieństwie — odezwała się starościna.

— Tym bardziej potrzeba to rozświecić i koniec przyśpieszyć — zawołał Puzonów — wziąć ją stąd. Mam mieszkanie gotowe, skryte. Zresztą choćby ludzie się dowiedzieć mieli, nie wiele dbam o to!

Starościna, starając się go uspokoić, posłała na górę, domagając się jeszcze raz przyjścia Heleny, ale odpowiedziano, że leży chora, a wdowa wypuścić jej na krok nie chce.

Puzonów chodził, myślał i ważył wszystko po raz drugi, roztrząsając zbieg okoliczności, uspokoił się nieco. Bądź co bądź jednak postanowił wyrwać stąd Helenę i skończyć co najprędzej, obawiał się bowiem, — aby intryga lub zemsta nie porwały mu ofiary, dla której coraz większą, bo podwójną trudnościami czuł namiętność.

Powtórzywszy starościnie swoją wolę, późno wieczorem po oczekiwaniu próżnym wrócił wreszcie do domu.

Nazajutrz przestraszona Ksawerowa poszła wcześnie do ogrodu Mniszchów. Nie było tam żywej duszy — śnieg, deszcz, wicher na przemiany zrywające się, niedozwalały nawet pomyśleć o przechadzce. Biedna kobieta obawiała się, aby z jej winy złego się co nie stało; posłuszna przebyła kilka godzin oglądając się, czekając, chodząc, nie spotkawszy nikogo. W południe przeziębła wróciła do domu z obawą i niepokojem.

Nazajutrz jeszcze odbyła drugą taką wycieczkę, powtórzyła ją trzeciego dnia, zawsze napróżno, nikt się już więcej nie pokazał.

Jenerał przez wszystkie te dnie prawie nie wychodził od starościny, czatował, niecierpliwił się, podawszy się za chorego, policję zdał na innych, sam z zaciętością człowieka, którym owładnęła namiętność, o niczym nie myślał, nie mówił, tylko o Heli. Lękając się ją stracić, gotów był ważyć wszystko, byle raz wyjść z niepewności.

Na trzeci dzień nieustannie wzywana Hela wyszła wieczorem; w salonie znalazła Puzonowa bladego, drżącego od niecierpliwości. Starościna natychmiast zostawiając ich samych, wysunęła się po cichu.

Niewyrażona obawa napełniła serce biednej wdowy, gdy Hela, która była wyszła tylko na chwilę i natychmiast miała powrócić na górę, zabawiła godzinę, dwie, cztery. Zbliżała się północ. Heli nie było.

Ksawerowa chodziła, płacząc po pokoju, łamiąc ręce, przyklękając do modlitwy. Julka w gorączce, niespokojna, siedząc na łóżeczku, wyciągała dłonie wychudłe, wołała Heli, domagała się jej, zrywała za każdym szelestem.

Można sobie wystawić trwogę i rozpacz ich, — a zwłaszcza matki, przypominającej schadzkę w ogrodzie Mniszków i groźby nieznajomego. Nie wątpiła na chwilę nieszczęśliwa kobieta, że korzystając z pierwszej zręczności porwano ją... może zabio, lub uprowadzono gdzieś, skąd już nigdy wrócić nie będzie mogła.

Cała ta noc oczekiwania i coraz słabnącej nadziei spłynęła we łzach. Ksawerowa uśpiwszy Julkę nierychło, sama została na czatach, przysłuchując się biegając do okien, na schody, zwodząc się najmniejszym szmerem.

Dzień nadszedł, rozesłano na zwiady, poruszył

się dom cały, gospodarz, gospodyni, która bardzo kochała Helę, sąsiedzi. Starościna wybiegła razem z innymi, upewniając pana Paprońskiego, że Hela wyszła od niej oddawszy robotę przed dziewiątą i że natychmiast powrócić miała na górę. Nie pojmowała kobiecina, co się z tą nieszczęśliwą stać mogło. Nazajutrz rano znalazła na komodzie w pierwszym pokoju stojące — opieczętowane pudełko pod swoim adresem.

Porwała go, sądząc, że może dowie się coś z niego o losie Heleny. Ale wewnątrz nic nie było prócz paruset czerwonych złotych, grubo obwiniętych w bibułę.

Ujrzawszy to Ksawerowa, dobita padła na pół martwa na ziemię; nie mogła już wątpić, iż więcej poczciwego dziewczęcia nie zobaczy.

Gdy ją ocucono, — dla dwojga chorych posłać trzeba było po lekarza, gdyż i Julki gorączka się wzmagała, a bolesny jęk jej wołał nieustannie Heleny.

Napróżno śledzono i badano, kto mógł tu przynieść i postawić owe pudełko, nie widziano nikogo obcego w domu, sługa zaklinała się, że nikt nie wchodził. Słyszano tylko otwierające się drzwi, szelest, a potem szybki stuk jakby kogoś spadającego ze schodów. Stało się to podczas nieobecności Ksawerowej, — gdy wybiegła rozpytywać w domu, czy kto nie widział wychodzącej Heli. Oprócz powozu, który odjechał z wieczora od starościny do miasta, zdawało się, — że ani ona, ani nikt nie przekroczył bramy. Stróż się zaklinał, że jej wcale wczoraj w bramie nie spostrzegł.

XXV.

Ostatnie wypadki zaszły w wigilię kwietniej niedzieli 1794 r. W stolicy nie mogły one wielkiego uczynić wrażenia. Zniknięcie przypadkowe jednej biednej sieroty mogłoż dziwić lub mieć rozgłos, — gdy przy Miodowej ulicy pod mieszkaniem Igelstroma, jęczało tylu więźniów, o których losie nikt nie wiedział!

Wzburzenie umysłów rosło z każdym dniem, ale pojedynczych męczenników cierpienia nie obchodziły nikogo, bo na myśli było wyzwolenie kraju.

Naznaczono w pogłoskach dzień i godzinę, gdy Moskale na arsenał napadną. Wyszły też rozkazy od władzy duchownej, aby we wszystkich kościołach o jednej godzinie odprawiła się rezurekcja. Zwiększało to rozporządzenie prawdopodobieństwo napadu na arsenał, właśnie naówczas, gdy wszystek lud będzie się znajdował na nabożeństwie, a kościoły obstawione wojskiem dopóty go nie wypuszczą, aż rabunku dopełnią.

Słyszał także ktoś o koszach nożów, przysposabianych w Pradze do rzezi ogólnej, inni rozpowiadali o widzianych pieczątkach w pudełeczkach na kształt tabakierek, rozdawanych tym, których ocalić chciano.

Rozsiewana trwoga, zwiększała się, rosła, jak olbrzymieje każda wieść w ustach tłumu.

Wojsk resztę, którą jeszcze rozpuszczać kazano z rozkazu ambasady — tulił każdy jako mógł, — bo żołnierz niechętnie opuszczał szeregi, a rozdrażnione mieszczaństwo chwytało abszytowanych i przechowywało jako czeladź do lepszego czasu. Głuche wieści od Krakowa mówiły o przybyciu Kościuszki, o ogłoszeniu narodowego powstania, o odniesionych zwycięstwach. Śledzono pilnie tych, co je roznosić śmieli, co imię Madalińskiego lub Kościuszki wymówili przypadkiem nawet... w rozmowie...

Dość było spojrzeć na twarze ludu, na postawę wojska, na chmurne oblicza mieszczan i czeladzi, — aby przeczuć, że chwila wybuchu się zbliża.

Pierwsze dnie Wielkiego tygodnia spłynęły na pozór w niezakłóconym niczym spokoju. Napływ wielki ludu na ulicach przypisywać było można nabożeństwu, które w tych dniach skupiało zawsze tłumy po kościołach. Nie łudzili się wszakże Moskale, czuli, że jakieś niebezpieczeństwo grozić im może, warty podwojone były wszędzie — pilność wielka.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzika egzotyka

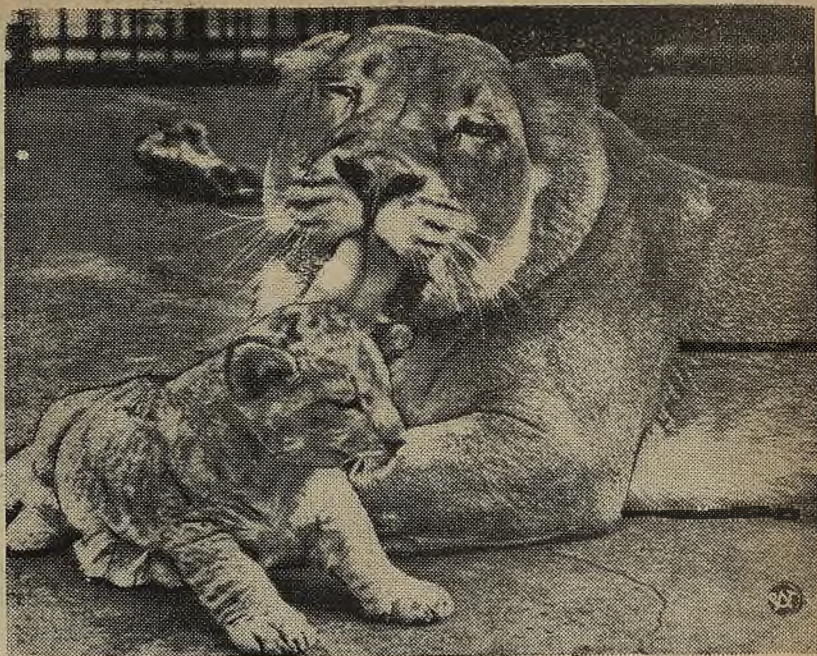
krajobrazu brazylijskiego.

Puszczona w ruch u nas w Tatrach w roku ubiegłym kolejka linowa na Kasprowy nie była pierwszą tego rodzaju kolejką linową na świecie, bowiem takich kolejek jest wiele od dawna w innych krajach Europy i Ameryki.

Jak widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym taką linową kolejkę zbudowano też w skalistych górach Brazyli niedaleko stolicy Rio de Janeiro. Za pomocą tej kolejki wyjeżdża się na niebotyczny, dziki, skalisty wierzchołek góry, dla podziwiania piękna okolic.



Pieszczoty króla zwierząt.



W dzisiejszym numerze „Roli“ na stronie 7 podajemy opis jakim to wielkim utrapieniem dla mieszkańców Afryki jest ten król wierząt, który w chwilach dokuczliwego głodu podchodzi do wiosek murzyńskich wpada do zagród, zagryza kozę, barana czy krowę, którą następnie unosi w gęstwinę, gdzie urządza sobie biesiadę. Ale król zwierząt nie wybiera. Podobnie jak na zwierzęta, napada też i na ludzi, najchętniej na samotnie idącego człowieka, bowiem zmyka gdy jest sam i napotka gromadkę kilku ludzi.

Ale straszny ten drapieżnik posiada też ciepłe uczucie. Szczególnie lwica swym młodym lwiątkom nie skąpi macierzyńskiej miłości, liżąc je i pieszcząc jako swój najdroższy skarb.

Taką właśnie lwią pieszczotę macierzyńską widzimy na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym.

Zapasy z morskim potworem.

Motorowa łódz wystrzeliła z portu w Singapore i ruszyła w stronę wyspy Tree. Orzeźwiający wiatr uderzał w nasze twarze, dziób łodzi począł podskakiwać na falach.

Przeszło godzinę pędziła motorówka w równym tempie. Kapitan, który dotąd całą swoją uwagę miał skierowaną na motor łodzi, uniósł się nieco i kazał stojącemu przy sterze malajowi skierować łódź na południe. Następnie sięgnął do kieszeni, aby wyjąć papierosa, nagle zaklął: „Do diabła, co ci tam robią? Z ich łódką coś jest nie w porządku! Dajcie lunetę!“

Spojrzałem za wzrokiem kapitana i daleko, gdzie z trudem sięgał mój wzrok, ujrzałem tańczącą na fali łódkę krajowców. Fala była nieznaczna, tymczasem łódź miotała się jak szalona.

Załoga łodzi drągami i wiosłami biła w wodę. Druga łódź, jeszcze bardziej odległa od nas, spieszyła do pierwszej. Piraci czy rozbójnicy?

W tej chwili padł rozkaz kapitana i nasza motorowa łódź jak strzała pomknęła w kierunku owych tajemniczych łódek krajowców.

Niewielką przestrzeń zdołaliśmy przebyć, gdy już mogłem się zorientować w sytuacji. Tam z dala od nas toczyła się straszna walka z czymś dla nas niewidzialnym. Trzej krajowcy, stanowiący załogę łodzi, drągami i oszczepami kłuli coś wielkiego, szarego, co miotało się w wodzie. Czyżby rekin?

W tej chwili z trojga ust walczących krajowców wydarł się okrzyk przerażenia. Gdy nasza motorówka znalazła się na grzbiecie fali, dostrzegłem łódź krajowców wywróconą dnem do góry. Trzech ludzi walczyło z falami.

W tym... na falach ukazała się olbrzymia a zarazem i okropna ryba o potężnych pletwach.

— Do pioruna! — ryknął kapitan — to ryba-miecz!

Jeden z tych strasznych napastników i nader niebezpiecznych potworów, olbrzymia ryba długości około 5 metrów, zupełnie bez powodu, jak to później dowiedzieliśmy się od krajowców, napadła na łódź, rozgniewana zapewne, że jej ktoś ośmielił się zamącić spokój.

Potwór usiłował swym mieczem rozbić łódź. — Póki sil starczyło krajowcy bronili się mężnie. W końcu jednak ryba zdołała uderzyć potężnie w bok łodzi, rozbiła deski raniąc równocześnie jednego z krajowców i to dość poważnie. Za małą chwilę łódź była wywrócona do góry dnem tak, że wszyscy trzej krajowcy niespodziewanie znaleźli się w wodzie zakryci falą.

Ledwo zdołaliśmy wyciągnąć na wpół żywych ze strachu krajowców z wody, gdy tuż obok naszej łodzi motorowej wystrzelił z wody kształt ryby-miecza, która nawet ośmieliła się zaatakować naszą motorówkę.

Karabinek automatyczny zagrzmiał w ręku kapitana kilkakrotnie. Potwór morski, trafiony kulami raz po raz, wykonał kilka gwałtownych ruchów na powierzchni morza, krwawiąc wodę obficie i znikł w głębinach.

W tej samej chwili rozległ się pełen przerażenia okrzyk jednego z malajczyków, stanowiących załogę motorówki:

— Uwaga panie, ryba!

Tuż za łodzią wychyliła się na powierzchnię wody druga potworna ryba i zuchwale zaatakowała naszą motorówkę. Jej długi, mocny miecz bezradny był jednak wobec stalowego poszycia łodzi motorowej.

Na rozkaz kapitana sternik zawrócił zręcznie dziób łodzi przeciwko potworowi. Rozwścieczone zwierzę raz po raz uderzało o łódź, lecz za każdym razem uderzone silnie dziobem motorówki, nurzało się w wodzie, krwawiąc obficie. Wreszcie trafione potężnie w bok, powoli zagłębiło się i znikło z oczu.

Pierwszy zastrzelony potwór wypłynął na powierzchnię wody. Krajowcy przywiązali go liną holowniczą do naszej motorówki, wiążąc również obie łodzie krajowców.

Gdy tak wpłynęliśmy do portu Singapore, gromady krajowców z podziwem przyglądały się okropnej rybie. Wielu z nich widziało ją po raz pierwszy, gdyż ryba-miecz na szczęście na tych wodach należy do rzadkości.

Jeszcze większe zdumienie ogarnęło zgromadzonych na brzegu krajowców, gdy dowiedzieli się o stoczonej zażartej walce z tym potworem.



„Nie mów panu prawdę w ocy, bo do kija na cie skocy", — padają starzy ludzie. I to święta prawda! bo wcora Maciek o maluśko mie nie zezar; jakem pedziała, ze kuzdy chłop nie warto nawet tyla, co koń abo krowa. Bo przecie z tych źwirząt jest w chałupie jakisi pozytek, a z chłopa jaki?

Z chłopiskami to ino utępa i kłopot w chałupie we dnie i w nocy. Bo cy to jest sprawiedliwie, zeby chłop jak przydzie z pola od zniwa, bęcnął se na trawę w cieniu i wylegiwał sie jak niedźwidź, zamiast pomóc babie cy to zarcie upitrasić, cy wydoić krowe, cy wyprać smaty z pod dziecka, cy jesce jaką inksą jaką babską robote.

Patrzy se ino pozryć i tyla! A ty babo, choćby z wywalonym jęzorem od gorąca sama rób wszyćko w chałpie. Juz to widać na caluśkim świecie takie same są chłopiska próżnioki, darmozjady.

W te niedzielę po niesporze zesły sie, jak zwykle, baby do nasego sadu pod gruskę i zaceny rajcować o bidzie i swoich śturkacach. Nie jedna baba sie przy tem i łozbecała nad swoją garbatą niedolą.

Tak ja sie wścibiłam do cały gromady i padam do nich:

— Głupieście niedorajdy baby! Żolicie sie ino na swoich chłopów i becycie, a nie umiecie se śnimi poradzić. Mozeście kiedy juz słysały jak to po miastach mularze abo piekaze cy insi śtrajkują od roboty jak im majstry nie chcą dać więcy piniędzy, zeby im starcyły i na gorzałeckę, Nie robią i basta! dopokąd majster nie ujmie im roboty a nie dołozy zapłaty. To tez i wy zróbcie taki śtrajk.

Straśnie sie babom spodobało moje gadanie, bo wytrzyscyły na mnie ocy:

— Dy Kaśka scyrą prawdę gada! — łodezwała sie Mysino.

— Słuśnie! słuśnie! — przyświadcyła Siurkowa.

Łozgniwano Mysino grzmotła pięścią w trawę jaz ziemia zadudniała. Od jutra zacniewa śtrajkować, trza brać w karby to tałatajstwo chłopskie.

Moja gospodeni zaceni tyrceć, ze sie to nie da zrobić, ze bez to wszyćka gadzina wyzdycha. Ale baby wsiadły na nich z jadackami, ze niech chłopy obrządzają gadzinę.

Gamajdzina z uciechy wyscyrzyła scyrbate zęby i pada:

— Wszyćko pieknie, ale chłopiska zrobią rajwach i baby sie przestrasą i bedzie po cały paradzie!

— Niech robią rajwach! — łodezwałam sie — po jutrze musiwa zacąć śtrajkować od nasy roboty. Kuzdo baba na znak tego zatknie na dachu swoi chałupy wele komina cerwoną chustecke na mietle.

— Zgoda! — wrzescały uciesone baby i rozesły sie, bo dyscyk zacon kropić na dobre.

Drugiego dnia, ze to skróć dyscu, w polu nie było nijakiej roboty, posłam do lasa na grzyby. Wołałam tego ufermę, zeby sedł ze mną, ale gdziezby sie ufermie chciało. Jak za godzinkę wracałam do chałpy z pełnym obieracykiem piekniuśkich grzybków, myślałam se jak to ładnie wyglądać bedzie cała Psio Wólka, jak na kuzdy chałpie wiwać bedzie cerwona chustecka na mietle, abo na jakim patyku.

A to chłopskie gadziajstwo ze spusconymi nosami i głodne jak te wilcyska bedzie łaziło za babami, a sklamrzyło o zarcie.

Wnetki gospodyni ugotowali moje grzyby, przyprawili śmietaną i spyrką, ale nie miałymy casu jeść zaraz, bo zachciało im sie światłego chlebusia od Mośka z karcmy do poliwecki z grzybów. I wyleźli gdzieś z izby i za ten cas ten pokraka zezar nom wszyćkie grzyby.

— Ło, zebyś spypcioł, jancykrysie! — wrzescałam ze zalu.

I powidzcie sami, cy to nie jest świnia? do lasu to sie mu nie chciało iść i zbirać grzybki, a zezryć je to był pirsy!

— Ło, cekajze! — padam — ja przecie tego nie podaruje!

I nie usło dwa dni, posłam znów do lasa na borówki. Ledwom przyniesła do chałupy pełny dzbanecek borówek i wyścibiłam sie z izby ino na chwilecke, juz tem mrzygłód dopadł i całymi garzciami zacon pakować borówki do pyska. I byłby zezar wszyćkie, ino gospodyni zawołali na mnie.

Myślałam ze zdechne ze złości. Skocyłam do pokraki, złapałam do garzci borówek i zasmarowałam ufermie na carno cały rodzony cyferblat. Bez dwie godziny kosirował się w ciepły i zimny wodzie, ale mycie nic nie pomogło i całą gębę ma teraz carniuśką, kieby jaki kuminiarz, abo murzyn, zeby go i rodzono matka nie poznała.

I tylem sie chociaz na tym ufermie uciesyła i kuniec.

Poleciałbym...



Poleciałbym w obce kraje,
gdzie są inne obyczaje,
gdzie oliwny gaj,
gdzie roześmiane są dziewczyny,
pomarańcze i cytryny,
ciągle jasny maj!

Gdzie błękitne szumi morze,
w nim pluskają ryby hoże,
wszędzie kwitną bzy.
Gonią w szczęściu szybko lata,
śmiech wesoły hen ulata
i nie płyną łzy!

Tylko żal mi mej dziewczyny,
młodej jako kwiat kaliny,
czarnych oczu jej,
tylko żal mi tego sioła,
wróbla, sroki i dzięcioła
i tęsknoty mej...

Niechaj będą gdzieś tam raje,
ich cudowne obyczaje,
nie polecę, nie!
Polskich nieb jasne obłoki,
mej dziewczyny wonne loki
zatrzymują mię!

Edward Cygan.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kafraria. III.

Tak Kafrowie jakoteż wszystkie ludy zamieszkujące Afrykę narażone są na wielkie niebezpieczeństwo ze strony dzikich, krwiożerczych zwierząt, które wypadają znienacka i rzucają się na krajowców. Często się też tu i ówdzie zdarza, że krajowiec wyszedłszy z chaty swej czy to do uprawy ziemi swej, czy też na zbieranie owocu w pobliskim lesie więcej do chaty swej nie wraca zostawszy rozszarpanym i pożartym przez dzikiego zwierza i dopiero po jakiś czasie któryś z krajowców przypadkowo natrafia na pozostawioną resztkę suchych kości ludzkich, które dają domyślać się, że są to zapewne kości tajemniczo zniknięgo krajowca.

Pewien podróżnik, badający Kafrarię jakoteż wiele innych prowincyj w Afryce Południowej, tak opisuje utrapienie, na jakie narażone są plemiona afrykańskie ze strony dzikich, krwiożerczych zwierząt:

„W pobliżu jednej z wiosek murzyńskich — pisze ów podróżnik — lwy prawie zawsze się wałęsają i przy nadarzającej się sposobności robią różne spustoszenia, a jeżeli uda im się dostać na podwórze, z pewnością dwa lub trzy woły stają się pastwą ich żarłoczności. — Sami mieszkańcy narażeni są na częste spotykanie się z dzikim zwierzem. To nieustanne niebezpieczeństwo, nieustanna potrzeba walki, rozwinęły w nich odwagę i pogardę cierpienia, trudne do uwierzenia, które też nie są pozbawione wielkości duszy.

Niedawno temu, podczas nocy, ośmielił się lew przekroczyć ogrodzenie, chroniące kilkadziesiąt krów. Stróż, czując się w swoim mocnym schronisku zupełnie bezpiecznym, nie był przygotowanym na nocną wizytę lwa i całą jego obroną był zwykły gruby kij. Widząc, że nieprzyjaciel zamierza chwycić jedną z licznych krów, bez wahania napadł na lwa, zadając mu kilka mocnych uderzeń. Rozwścieczone zwierzę rzuciło się nań z całą siłą i zatopiło swe pazury w ciele nieszczęśliwego. Nie koniec na tym, równocześnie lwie zęby zostawiły głębokie rany na ramieniu i nodze. Brocząc we krwi, prawie nagi, człowiek ten ostatkiem sił walczył dalej w obronie mienia swego. Tymczasem żona, obudzona niezwykłym hałasem, nie mniej odważna od męża, pospieszyła mu z pomocą, niosąc lancę. Jedno pchnięcie przeszyło serce zwierzęcia. Łapy lwa zadrżały i runął martwy na ziemię. Czas już był po temu, bo z ran zwycięzcy krew uchodziła i lada chwila zabrakłoby mu sił do dalszej obrony.



Uprawa roli przez kobietę w Bihe.

Przez kilka następnych nocy, osamotniona lwica szukając za towarzyszem, błądziła koło wioski i niepokoiła ludzi swym rykiem. Kilku czarnych postanowiło złapać ją i w tym celu urządzili zasadzkę, zbudowaną z drzewa. Był to domek 2 metry długi, półtora metra wysoki i 1 metr szeroki, podzielony na dwa przedziały mocnymi drewnianymi kratami; z tych jeden przeznaczony był na przynętę, którą była koza. Biedne zwierzę dostaje się do przedziału górą, na razie odsłoniętą, skoro zwierzę raz wejdzie, natychmiast zasuwają otwór deskami, na nie zaś gromadzą



Podchodzący do chat murzyńskich lew unosi zdobycz.

ciężkie kamienie. Przedział przeznaczony dla lwicy dużo był większy, a prowadzące doń drzwi były właściwą łapką, to jest podniesione przez sznurek, który znowu przytrzymany był lekko małym kamykiem; w chwili, kiedy zwierzę wszedłszy do przedziału, rzuca się na przynętę, poruszony kamyk usuwa się a drzwi zapadają.

Gdy myśliwi rano zajrzeli do swego domku, nie znaleźli tam spodziewanej lwicy, tylko ogromnego tygrysa, który wściekle wstrząsał klatką, a przeraźliwym rykiem z daleka od siebie trzymał ciekawych. Wspaniałe było zwierzę. Wkrótce rozległ się strzał i tygrys padł nieżywy.

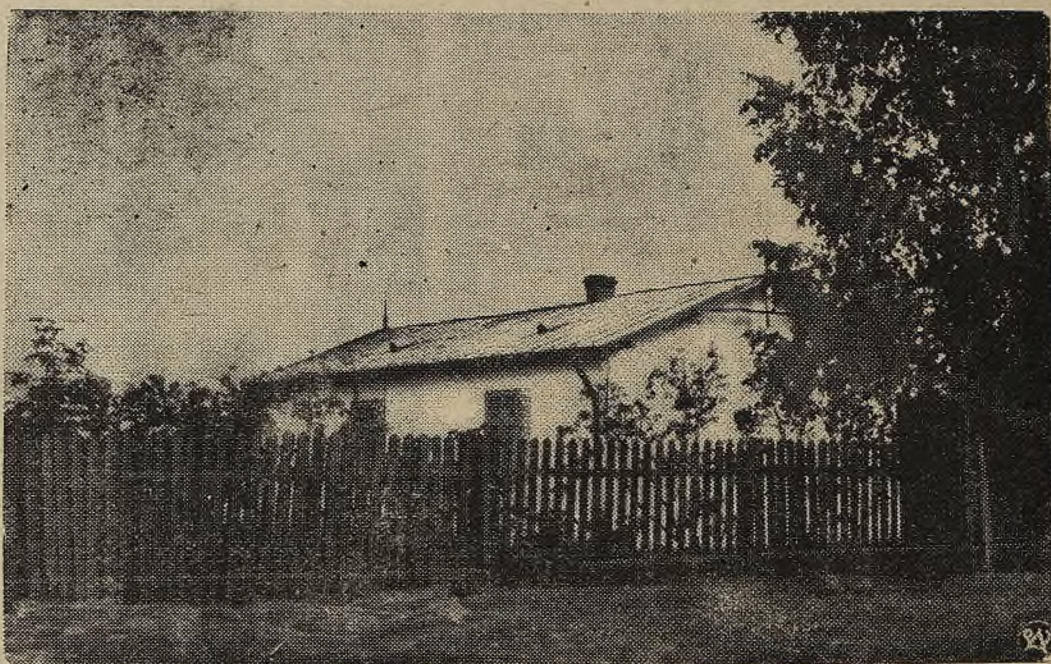
(Ciąg dalszy nastąpi).

Willa pułkownika Koca.

Obok zamieszczone zdjęcie fotogr. przedstawia nam willę pułkownika Koca w Świdrach Małych pod Warszawą, gdzie dokonano zamachu bombowego, o czym pisaliśmy już w poprzednim numerze.

W dalszym ciągu policja prowadzi śledztwo, nie ujawniając nazwiska zabitego zamachowca jakoteż osób w związku z tym zamachem aresztowanych.

Ciekawym jest fakt z ramienia jakiego stronnictwa działał ów zabity zamachowiec. Tajemnicę wkrótce już władze chyba ujawnią.



STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

Urwała, ze zdumieniem patrząc na dziada, któremu łzy w oczach stały.

— Płaczecie? — spytała ze współczuciem.

— Ach...

— Oczy mnie bolą — ze starości. Ale to przeszło już — mówił dziad, kułakiem wycierając ślady łez po policzkach.

Dziewczyna nie odpowiedziała nic, zdumienie jej nie minęło bowiem jeszcze i dziwnym wydało się jej to, że dziad tak raptem rozczulił się, wspominając dawne lata. Ciekawą była rozpytać go o to, ale bała się, że nie zechce jej nic powiedzieć.

Dziadowi wrócił tymczasem dawny humor, bo żeżem spojrzał na dziewczynę i cmoknął z naciskiem, mówiąc:

— Stare mam lata i grzech mi już, o takich rzeczach prawić, ale powiem ci dzierlatko, że specjałem jesteś wielkim. Przypatrz się tylko temu młokosowi, jak on cię wzrokiem pożera, jak oczu od ciebie oderwać nie może. Zawróciłaś mu głowę niecnoto i powiadam ci, że do piekła na samo dno pójdziesz z tego powodu.

— Ech...

— Mówię ci. Stary jestem i znam się na tym, bardzo dobrze.

Dziewczyna nie odpowiedziała nic. Mało nawet słyszała, co dziad do niej mówił. Myślała o czymś zupełnie innym — o dziwnym rozczuleniu dziada. W jej umyśle utkwiło klinem to sporo znaczące pytanie: Dlaczego on płakał? Bo przecież te łzy tak obficie płynące z jego oczu, nie były przypadkowe; ale wywołane były jakimś wspomnieniem bardzo przykrym, — bardzo bolesnym. W zamyśleniu podniosła wzrok na dziada i patrząc mu prosto w oczy, rzekła powoli:

— Wy dziadu musicie być bardzo nieszczęśiwym człowiekiem.

Słowa te, proste, dziwny wywarły skutek. Dziad, który uśmiechał się do tej pory, spoważniał naraz, drgnęła mu konwulsyjnie twarz i przybladła nieco.

— Dlaczego?... — zapytał zmienionym, drżącym głosem.

Dziewczyna zdumiona patrzyła nań, nie mogąc zrozumieć tej nagłej zmiany. Dziad tymczasem zrzucił precz z ramion ciążące torby i chwyciwszy ją za ręce, powtórzył pytanie:

— Dlaczego?... — gadaj...

I ścisnął jej dłoń tak silnie, aż dziewczyna przybladła trochę i syknęła z bólu.

— Puście mi ręce - szepnęła przerażona, coraz bardziej zdumiona postępowaniem dziada. Co więcej — dziad w uniesieniu przybrał ton mowy taki dziwny, że dziewczyna miała wrażenie, jakby dźwięk ten zupełnie był podobnym do głosu jej ojca. Ale przesłyszała się chyba, bo dziad ochłonąwszy z uniesienia, przemówił znów po swojemu, ochryple:

— Przestraszyłaś mnie — jestem bowiem chorobliwie usposobiony do wszystkich nieszczęść — więc z tego powodu.

— Przebaczcie mi — szeptem rzekła dziewczyna.

Dziad schylił się po torby i powoli zaczął ją przewieszać przez ramiona. Dziewczyna wbiegła do chaty, a za nią zwolna podążył Szymek.

— Gdzież ojciec? — zapytał jej, siadając na ławie.

— Nie wiem — widocznie wyszli gdzieś — ale Szymku, czy ty widziałeś już gdzie tego dziada?

Chłopiec popatrzył jej w oczy, nie wiedząc, czy to żart, ale ona uspokoiła go.

— Powiedz, ja się doprawdy pytam.

— A co cię w nim tak zaciekawiło?

— Nic wielkiego — ale powiedz, widziałeś go już kiedy?

— W działem..

— Gdzie?...

— We wsi, po prośbie chodził...

— Dawno?

— Nie bardzo — a zresztą czy ja wiem? Może będzie tydzień, może troszkę więcej — ale tak jakoś...

Dziewczyna milczała chwilkę, po czym podniosła wzrok na Szymka.

— A czy on taki sam był, jak dzisiaj? — spytała go nieco ciszej.

Szymka zdziwiła ta ciekawość dziewczyny i to pytanie.

— A jaki miał być?

— Może jaki... ja wiem...

— Z rogami? — pytał Szymek.

— Może i z rogami — rzekła w zamyśleniu — ale to bardzo dziwny dziad, szkoda, że nie ma tatki, on by mi może coś więcej powiedział...

W tej chwili głośne ujadanie psa dało się słyszeć z polany, dziewczyna przestraszyła się.

— Jeszcze go ukąsi..

Wybiegła z chaty i pobiegła do dziada, którego pies obracał, a uwolniwszy go, do izby ciągnąć zaczęła.

— Czym chata bogata, spocznijcie dziadku, powiecie coś..

— Słońce nisko — wymawiał się dziad, — do wsi daleko...

— Możecie i u nas też zanocować — po starej znajomości — dodała.

Dziad ociągał się jeszcze. Widocznym było, że miał już chęć odejść.

— No, chodźcież — szarpała go za rękaw.

— A, niecnoto — mruknął — uparciuch jesteś — ale cóż robić? Spocznę więc trochę, a ty opowiesz mi coś...

— A co takiego?

— Opowiesz mi coś o... o ojcu swoim...

— Dobrze, dobrze — zawołała dziewczyna uradowana — a czy wy znaliście mego ojca?

— Trochę — głos dziada brzmiał fałszywie.

— A od jak dawna?

— Od dzieciństwa.

— O... — zawołała dziewczyna — to wy nasz stary znajomy — jaka to szkoda, że tatki na razie nie ma w domu, ale to nic, ja was ugoszczę po swojemu.

— A jak? — zapytał dziad wesołym tonem.

— Piernikiem z miodem — odpowiedziała śmiejąc się w głos.

Dziad chciał coś jeszcze powiedzieć ale dziewczyna pchnęła go do izby, więc zdjął czapkę i poważnie pochwalił Boga.

ROZDZIAŁ V.

Głupi Bartek.

— A teraz zaśpiewajcie co dziadu — zaśmiała się serdecznie dziewczyna, gdy ten rozsiadł się wygodnie na ławie — a ja tymczasem przygotuję coś do zjedzenia.

Dziad sięgnął po cymbałki i brzdąkać zaczął, — szukając w pamięci odpowiedniej piosenki, poczym brzdąknął mocniej i zanucił półgłosem:

Poza zielonym gajem,
Gdzie modry strumień płynął —
Tam bój się toczył srogi,
I tam Jasienko zginął —

Na wojnę powędrował
Na zew Ojczyzny drogiej
I więcej już nie wrócił
W rodzinnej chaty progi.

W powstańczych on szeregach,
Od carskiej kuli zginął —
Gdzie gaj się kończył cichy, —
Gdzie modry strumień płynął.

Położył młode życie
Na stos ofiary świętej,
Życie zakończył bojem,
Czyn — krwawym testamentem.

I szemrze teraz strumień,
I wiatry wciąż zawodzą —
Kiedyż z tej świętej ziemi,
Mściciele się narodzą? —

Cicho było w izbie. Tęskna melodia rozpływała się w powietrzu, wnikała do serc młodzieńczych. — Proste słowa pieśni łaskotały uszy słuchaczy czymś niezwykłym, niepospolitym. Szymek siedzący w kącie, gdzie półcień panował, — wpatrzył się w dziada i przysunął się bliżej.

Dziad skończył. Urwała się melodia, a w izbie echo oddawało ostatnie słowa piosenki:

Kiedyż z tej świętej ziemi,
Mściciele się narodzą? —

Dziwny nastrój zapanował w izbie, jakaś chwila wzniosła i uroczysta. Wszystkie myśli pobiegły gdzieś w dal — na strome krawędzie strasznej rzeczywistości, o której bano się mówić.

Głośne ujadanie psa dało się słyszeć z podwórza. Dziad szybko wychylił głowę oknem, żeby widzieć kto idzie, a na twarzy jego znać było pewne zaniepokojenie. Na polanie ktoś wołał:

— Hej, co to za dom, co za chata co strzechą nieba sięga? Co to za komin z cegły czerwonej murowany co strzela w chmury dymem, jak armata?

Dziad uspokojony usiadł znów na dawnym miejscu, mimo to rzucił pytanie:

— Kto to tak woła?

— To pewnie głupi Bartek — odpowiedziała dziewczyna. — W głębi lasu szałas sobie wybudował i włóczy się całymi dniami i nocami.

Dziad z politowaniem pokiwał głową i mruknął coś pod nosem, a głupi Bartek wołał dalej:

— A ty psie głupi, chodź tu do nogi i powiedz mi na ucho, czy ty masz odrobinę rozumu? No, dalej, nie bój się mnie, bo ja nie taki zły, jak ty, nie ugryzę cię; dalej, niech cię wysłucham i ocenię, bo mi jedna ruda wiewiórka opowiadała, żeś głupi, — głupi, — głupi...

Pies silniej zaczął ujadać, Bartek jednak mało na to uważał, bo wszedł z wielkim, sękatym kijem na podwórze, wywijając nim.

— Jezu — zawołała Helenka — on mi gotów okna powybijać.

— Nie bój się — rzekł Szymek i krzyknął przez

okno: hej, ty! a ostrożnie z tym kijem żebyś czasami szyby nie rozbił.

Bartek stanął i uważnie przyjrzał się Szymkowi, a następnie głośnym wybuchnął śmiechem:

— A, toś ty, mój panie, co to po sosnach za orzechami łaziłeś zeszłej niedzieli, toś ty... ty..

Roześmiał się dziad, roześmiał się Szymek i Helenka, a Bartek prawił dalej:

— Ucztę urządzić chciałeś na powitanie mnie, Bartka, ale cię osa w nos ugryzła i zleciałeś na ziemię. Hej, a to ci było śmiechu! Wszystkie djabły po piekle skakały, a czarownice zlatywały się patrzyć na ciebie. Ho, ho, — a i niechże i ja też popatrzę na ciebie.., choć kończynę...

To mówiąc wszedł do izby z długim, sękatym kijem i skłonił się do samej ziemi.

— Witajcie — oto czołem biję przed wami i szacunek należny oddaję i pytam się, — czy gardzicie Bartkiem?

— Ależ nie, nie gardzimy wcale, proszę, usiądź tam — rzekła Helenka, wskazując na ławę przed oknem.

Lecz on mało zważał na jej gadanie, bo usiadł na progu i tym samym akcentem mówił dalej.

— Jeśli nie miły wam jestem, tedy wyniosę się do swego pałacu i z przyjacielem swoim gadał będę.. Czy znacie mego przyjaciela? — rzucił pytanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pawilon polski na Wystawie światowej w Paryżu.



Powyższe zdjęcie przedstawia oryginalną polską ludową kapliczkę, ustawioną przy wejściu do pawilonu polskiego na Wystawie światowej.

Pan Bóg cierpliwy ale pamiętliwy.

(Zdarzenie prawdziwe). (Konkurs.).

Jan był gospodarnym i w całej wiosce znanym jako wzorowy i pobożny obywatel, natomiast Antoni, to kłusownik zawołany, niezdliwiec, a także, jak mawiano o nim, długie miał palce do cudzego majątku.

Pewnego razu Jan zasadził piękną jabłonkę w rogu swej zagrody. Staranie o drzewko miał wielkie. Zaraz z wiosną wokoło korzeni drzewka narobił kołkiem dziur, lejąc w nie gnojówkę, by podsycać żywotność drzewka. Co niedzielę po południu z przyjemnością przypatrywał się rozrostowi drzewka.

To też wisiały na drzewku śliczne jabłuszka, aż się serce radowało.

— Przecież doczekałem się plonu mej pracy! — mawiał żonie. — Zobaczymy jaki też smak będą miały te owoce!

Lecz niedługo, ku wielkiemu swemu zdziwieniu, spostrzegł, że ani połowa jabłek nie wisiała na drzewku. Wiatru nie było, więc je nie otrząsł, lecz domyślił się wkrótce, że nie kto inny tylko dzieci sąsiada Antoniego krzywdę mu wyrządziły.

Widząc Antoniego, przechodzącego koło obejścia, Jan rzekł mu:

— Ty, Antek, ktoś mi poobrywał jabłka z tego szczepka nowego co go przed dwoma laty zasadziłem. Koło drogi to nie jest, więc nikt inny tylko z pewnością twoje dzieci zrobić to musiały. Mnie nie rozchodzi się o ten owoc, ale pierwsze w tym roku ma jabłka, więc chciałem skosztować je jaki smak mają. Gdy dojrzeją, podzielę się z tobą, ale bądź tak dobry i przykaż dzieciom, żeby więcej kamieniami po szczepku nie ciapały, bo mogą gałązki połamać. Bądź tak dobry, Antku, już się ta nie gniewaj, ale przykaż dzieciskom, bo wielkie z nich łobuzy.

— Ty Janku, ty mi na nerwach nie graj. Przedewszystkim, ja mam dzieci porządne, nie żadne łobuzy. Ty dzieci nie masz, więc moje w oczy cię kolą. Kiedyś ich na gorącym uczynku nie przyłapał, to nie mów, zrozumiałeś? To ci powiadam, a na drugi raz licz się ze słowami, bo może ci to źle wypaść!...

— Ale Antku, nie musisz się zaraz sierdzić. Ja to mówię po dobroci tobie, bo znam przecież twe dzieci. Nie pierwszy raz taką psotę wypłatały. Na przykład, kto wybił szybę w oknie cegłą, jak nie synek twój, a kto cebulę wytargał mi z grządki, jak też nie twój synek. Nie zamawiaj ich, bo urwisze z nich są wielkie.

— Uważaj, ty chyrlaku, abym cię kłonicą nie przejechał. Ty dziadu, ty stary błaźnie, ty... i z wielką złością poszedł do swojej chaty, trzasnąwszy drzwiami, aż szyby zadzwięczały.

Jan zaś spokojnie, z żalem w sercu, powrócił do izby, opowiadając żonie, jak to Antoni rozgniewał się na niego, skoro mu wytknął, że dzieci jego jabłka mu oberwały.

Czasu nie wiele upłynęło, kiedy zobaczył swoją jabłonkę obdartą z owoców zupełnie, a nie dosyć na tym, bo wszystkie gałązki nałamane miała, które smutno zwisały ku ziemi. Kiedy Jan dobrze przyjrzał się jabłonce, zapłakał, choć mężczyzną był twardej natury. Zaraz wiedział, że nie kto inny to zrobił, tylko od sąsiada. Powiedzieć do oczu nie mógł mu tego, bo Antek wnet by ze sprawą poszedł do sądu i napewno Jan sprawę by przegrał, bo nikogo nie złapał na gorącym uczynku. Lecz sprawą tą zajął się Ten,

co daje życie i temu najdrobniejszemu stworzeniu, a długo na to nie trzeba było czekać.

W parę dni po zajściu nie ukazywał się nigdzie na oko Janowi. Aż raz zwolna szedł koło zagrody Jana, a patrząc na poniszczoną jabłoń, diabelski uśmieszek wykrzywił mu usta. Widział to Jan i nie mógł przeboleć tego, więc z gorzkością w sercu rzekł:

— No, no! Śmiej się, śmiej z tej krzywdy o pomstę do nieba wołającą. Ja cię nie osądzam, ale pamiętaj, jak temu drzewku ten złamał gałązki, tak Pan Bóg temu połamie ręce i nogi! Amen! Niech się tak stanie, jak mówię!

I znów zalał się łzami, jak po stracie kogoś najbliższego w rodzinie.

Zaś Antoni spościł głowę ku ziemi i szybko wbiegł do swego obejścia. Dzieci jego zaś, kiedy przechodziły koło jabłonki, zuchwale i szyderczo mówiły:

— Milaczek ścipnył Jana starego. Milsiejszy mu był kostur ze wszystkiego. Płacz stary Janie i zgaduj długo, kto przy jabłoni był i ją połamał! zyg! zyg! zyg!...

Ale stare przysłowie powiada: „Pan Bóg jest cierpliwy, ale pamiętliwy!“ Wypełniły się te straszne słowa i w tej historii. Jakoś po roku Antoni zupełnie krzepki i zdrowy mężczyzna naraz począł narzekać, że jakaś drętwica włazi mu w nogi. Najpierw ziąbły mu palce, potem stopa, później obie nogi miał dosłownie martwe, jak dwie kłody. Został przykuty do łoża. Lecz nie na tym koniec. Gdy miał nogi martwe poczęły mu sztywnieć ręce. Kolejno też ziąbły mu palce, dłonie po łokieć, w końcu aż do ramienia. Teraz był już pożałowania godnym kaleką. Nogami ani rękami zupełnie nie władał. Za to tułów i głowa zdrowe były. Jadł, pił, widział, słyszał, mówił, ale ręką ani nogą ruszyć już nie mógł, bowiem zamarły zupełnie.

Ziściły się w wielkim żalu wypowiedziane słowa Jana: „Jak temu drzewku ten złamał gałązki, tak Pan Bóg temu połamie ręce i nogi. Minęła go kara i więzienie świeckie, ale dosięgła go ręka sprawiedliwego i karzącego Boga. Długie lata żył na przestrogę chociażby dzieciom swym, że tak nie wolno robić z drzewkami, a że on to zrobił, to pewne, bo pono kiedy śmierć zaglądała mu w oczy wyznał to dzieciom, że Bóg go skarał, za zniszczoną jabłonkę.

Teofil Stolarz.



Poradnik gospodarczy.

Zbierajcie i suszcie zioła i kwiecie lecznicze.

Na ziemiach Polski rośnie z 50-ciu gatunków dziewanny dwanaście. Ziele dorasta do 6 stóp wysokości, liście ma karbowane, dolne lansowate, zaostrzone ma łodygi szeroko zbiegające. Dziewannę znajdujemy na gruntach gliniastych, odłogach, oraz przy drogach, słonecznych wzgórzach i kamieńcach. Kwitnie od czerwca do września. Do celów lekarskich zbiera się w czasie kwitnięcia w pogodne dni krótko po wschodzie słońca, po obeschnięciu rosy porannej świeżo całkiem rozwinięte, same tylko żółte korony kwiatowe. Nie należy kwiatów gnieść w rękach, lecz zaraz rzucać do torebki lub koszyka i natychmiast przystąpić do suszenia. Najpierw na czystym białym papierze albo białym płótnie albo czystych workach na wolnym powietrzu, nie na słońcu. Później na przewiewnym poddaszu, na czystej i niskiej podkładce, cienką warstwą rozłożone — przy częstym przewracaniu, Pakować trzeba zaraz do szczelnych pudełek lub blaszanych puszek, wyklejonych możliwie pergaminowym papierem, szczelnie ugniatając kwiaty. — Większe zapasy pakuje się do beczułek, wyłożonych papierem pergaminowym. Kwiaty suszone chronić należy przed światłem i wilgocią. Kwiaty, które po osuszeniu zachowują swą piękną cytrynowo-żółtawą barwę, mają wartość aptekarską, są zawsze poszukiwane we wszystkich krajach i dobrze płacone. Poważne hurtownie prowadzą 12 gatunków dziewanny po różnych cenach, lecz zawsze najdroższy gatunek musi być suchy o kolorze cytrynowo-żółtawym. — W lecznictwie stosuje się dziewannę od niepamiętnych czasów, w medycynie domowej mają duże znaczenie jako środek odmiękczający zastarzałe katary, flegmę i wzbudzający poty.

Wścieklizna u zwierząt.

Choroba zaraźliwa psów, kotów, wilków, a od tych zwierząt udziela się wszystkim zwierzętom i ludziom, o ile zostaną pokąsane przez chore na wściekliznę zwierzęta. Termin powstania choroby po ukąszeniu nie da się ściśle określić; najwcześniej może wścieklizna nastąpić po 12 dniach, czasem nawet po kilku miesiącach, czasem dopiero po upływie roku.

Jakie są oznaki wścieklizny? Pies stoi smutny, ma głos zmieniony, traci apetyt, gdy zaczyna jeść, ksztusi się, nie może połknąć jadła, wyrzuca je z pyska i robi wrażenie, jakby się zadławił; po paru dniach staje się niespokojny, rzuca się na zwierzęta i ludzi; wkrótce obwisa szczęka dolna z powodu paraliżu szczęki. Pies zdycha w ciągu kilku dni, o ile wcześnie nie został zabity.

Co należy czynić? Psa należy trzymać na łańcuchu w miejscu odosobnionym, żeby nie mógł mieć żadnej styczności z jakimkolwiek bądź zwierzęciem i zawiadomić natychmiast najbliższy posterunek policji lub starostę. O ile stwierdzoną zostanie wścieklizna, chorego psa, jak również wszystkie psy i koty podejrzane, należy zabić. Pokąsane konie i bydło powinno być stale pod obserwacją i mogą być poddane szczepieniom przeciw wściekliźnie. Ranki po ukąszeniu wściekłego psa należy natychmiast przypalić. — Ludzie pokąsani przez wściekłe zwierzęta powinni natychmiast przystąpić do szczepień przeciw wściekliźnie. Budy psie i wszystkie miejsca, gdzie były trzymane wściekłe zwierzęta, należy odkazić.

Za zabite z rozporządzenia władzy wściekłe konie, bydło i świnie gospodarz otrzymuje odszkodowanie.

Poradnik lekarski.

Czerwonka i jej leczenie.

Wszyscy ci, którzy byli na wojnie, pamiętają tę chorobę, panującą epidemicznie w czasie lata. W okresie upałów, kiedy spożywamy większe ilości owoców i jarzyn surowych, a jednocześnie staramy się ugasić pragnienie, pijąc wodę, — nie zawsze z czystych szklanek. W ciepłych krajach, Egipcie, Ameryce środkowej, południowych Chinach, we Włoszech, Rumunii, Bułgarii, Jugosławii — powodują czerwonkę nie-

widoczne gołym okiem, ale żwawo poruszające się żyjątka, które pod mikroskopem wyglądają jak okrągławe komórki. Są to tak zwane pełzaki i ta forma czerwonki, którą one wywołują, jest bardzo ciężką chorobą.

U nas czerwonkę wywołuje lasecznik czerwonki. Jest to bakteria widoczna oczywiście tylko pod mikroskopem, ma kształt laseczki, podobny do bakterii duru brzusznego, tylko jest grubsza, krótsza, mniej ruchoma i pozbawiona rzęsek. Wśród laseczników powodujących czerwonkę rozróżniamy 4 rodzaje z których najzłośliwszy jest lasecznik czerwonki Shiga — Kruzego. Trzy pozostałe odmiany bakterii, tak zwane laseczniki Hexnera, Stringa i „Y" — Kruzego powodują powstanie czerwonki o znacznie łagodniejszym przebiegu. Laseczniki Shiga — Kruzego dostawszy się do organizmu wytwarzają jad bakter., który daje objawy zatrucia. Pozostałe formy bakterii czerwonki nie wytwarzają jadu, dlatego choroba przez nie wywołana nie jest tak złośliwą.

Jakież są objawy tej choroby?

Najcharakterystyczniejszymi są wypróżnienia płynne ze śluzem i krwią, silne parcie i dotkliwe bóle brzucha. Choroba zaczyna się nieznaczną biegunką i brakiem łaknienia, rozwija się w ciągu 2—5 dni całkowicie, dając powyżej wymienione objawy.

Wypróżnienia mogą dochodzić do 20 — 30 w ciągu dnia. Bóle brzucha są bardzo silne, szczególniej w okolicy pępka. Najbardziej dokucza jednak parcie na stolec. Wskutek częstego nadymania błona śluzowa pokrywająca odbytnicę może zostać wynicowaną. Wszystkie wymienione objawy występują dzięki temu, że bakterie czerwonki umiejscawiają się w kiszkach grubych zwłaszcza w jej częściach zwanych esicą i odbytnicą (końcowa część jelita grubego). W kiszkach tych powstaje najpierw obrzęk błony śluzowej, to jest tej błony, która pokrywa kiszki od wewnątrz. Aby sobie lepiej ten objaw uświadomić, możemy porównać go z procesem przechodzącym w czasie kataru nosa, na błonie śluzowej nosa. Następuje przekrwienie, opuchnięcie i zaczyna się wzmożone wydzielanie śluzu. Tylko, że w kiszkach przy czerwonce następuje obumarcie nabłonka, to jest cienkie warstwy skórki, pokrywającej błonę śluzową kiszki od wewnątrz. Po odpadnięciu nabłonka tworzą się owrzodzenia nieprawidłowego kształtu. Niekiedy z tych owrzodzeń tworzą się ropnie pękające na zewnątrz, do tkanki łącznej otaczającej kiszki.

Choroba ciągnie się 7—10 dni, o ile powodują chorobę laseczniki nie wytwarzające jadów. — Jeżeli czerwonka jest wywołana lasecznikami Shiga — Kruzego, to choroba może trwać do 2 miesięcy i duży odsetek śmiertelności (umiera jedna piąta chorych). Na szczęście choroba w tej formie jest stosunkowo rzadka.

Leczymy czerwonkę metodą oczyszczania kiszek, a następnie podajemy środki ściągające. Przy opróżnianiu kiszek stosujemy rycynę, podawaną 1—2 razy dziennie po łyżce stołowej. Następnie stosujemy środki ściągające, na przykład azotan bismutowy, tannalbina i inne.

Najskuteczniejszą metodą uniknięcia tej choroby jest, zapobieganie zakażeniu. Należy pamiętać, że zarażenie się czerwonką lasecznikową odbywa się przez wypicie wody zakażonej przez bakterie czerwonki, lub spożycie zakażonych pokarmów. Muchy są również rozsadnikiem zarazka czerwonki. Dlatego jeżeli tylko mamy wątpliwości co do czystości wody, należy pić ją przegotowaną, a muchy tępić trzeba jaknajusilniej. Chory zakaźny powinien podlegać izolacji, a wypróżnienia chorego muszą być zalewane mlekiem wapiennym, (1 część gaszonego wapna na 2—4 części wody), lub też 5 procentowym roztworem kwasu karbolowego, ewentualnie lisolu.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Na frontach w Hiszpanii walki tu i ówdzie trwają, jak świadczą poniższe komunikaty:

Pod datą 22 lipca b. r. PAT donosi, że generał Queipo de Liano oświadczył w dzisiejszym radiowym przemówieniu, że postęp wojsk powstańczych na froncie aragońskim na odcinku Albarracin trwa. Na froncie madryckim nieprzyjaciel przeprowadził szereg bezskutecznych ataków. — W ręce powstańców wpadło kilkanaście czołgów pochodzenia sowieckiego.

Wczoraj późnym wieczorem baterie powstańcze zaczęły ostrzeliwać centrum Madrytu. Liczne pociski padły, zabijając 8 osób i raniąc około 20. Bombardowanie trwało pół godziny. Dokładna liczba ofiar nie jest jeszcze znana.

Pod datą 23 lipca b. r. PAT donosi: Według brzmienia komunikatu oficjalnego wczoraj po południu wojska powstańcze zajęły Oriego i Guadalavier, oraz inne ważne punkty. Operacje były kontynuowane i doprowadziły do zajęcia wioski Torres. Straty nieprzyjaciela są bardzo znaczne. Natarcie wojsk czerwonych na odcinku madryckim zostało odparte z wielkimi stratami dla atakujących.

Pod datą 24 lipca b. r. donosi Komunikat głównej kwatery wojsk powstańczych: Front północny, odcinek biskajski — nic nowego. Odcinki: Santandar, Asturia Leon — ostrzeliwanie i kanonada.

Front środkowy: Aragon — na odcinku Albarracin wojska nasze dokonały wywiadu na terenie nieprzyjacielskim, po czym powróciły do swej bazy z 1.500 sztuk bydła. Fronty Soria i Avila: Nic szczególnego.

Odcinek Madrytu i okręgu Brunette: wojska powstańcze odniosły wielkie zwycięstwo nad rzeką Guadarrama, łamiąc opór nieprzyjaciela i zajmując w całości linię okopów, gdzie znaleziono wiele trupów i obfity materiał wojenny, jeszcze nie obliczony. — W chwili redagowania tego komunikatu, marsz naprzód trwa, celem złamania resztek oporu nieprzyjaciela. — Wielu milicjantów przechodzi z bronią na naszą stronę.

Front południowy: Ożywiony ogień karabinowy i armatni.

Działalność lotnictwa: Nieprzyjaciel jak zwykle bombardował okolice, położone za frontem, nie osiągając żadnego obiektu wojskowego. Dziś miasto Caceres bombardowane było przez 5 samolotów nieprzyjacielskich, które spowodowały śmierć i poranienie pewnej liczby mieszkańców, między innymi kobiet i dzieci. Jak w przeszłości, tak i teraz ataki te spotkały się z szybkim odwetem.

Pod datą 25 lipca b. r. Komunikat oficjalny wojsk czerwonych donosi, że na odcinku Sierra, po odebraniu przez wojska czerwone części miejscowości Brunette, bitwa toczyła się z wielką zaciekłością aż do nocy. W momencie kiedy został ogłoszony komunikat, nieznane jeszcze były wyniki walki.

KRONIKA.

Z Sejmu. Po nadzwyczajnym posiedzeniu Sejmu zwołanym w sprawie przeniesienia zwłok śp. Marszałka Piłsudskiego z krypty św. Leonarda do krypty Srebrnych Dzwonów, na którym rząd wnioski swoje do uchwalenia wycofał, zwołane zostało drugie nadzwyczajne posiedzenie Sejmu na dzień 27 lipca b. r., na którym mają zapaść zmiany w autonomii Śląska Górnego. — Między innymi ma być na Górny Śląsk rozciągnięta reforma rolna, — obowiązująca w całej Polsce.

Spłata podatku gruntowego papierami wartościowymi. Wobec częściowego przekazania rozporządzeniem ministerstwa skarbu z dnia 31 marca 1937 roku poboru podatku gruntowego zarządom gmin ministerstwo skarbu wyjaśnia, że zaległości w tym podatku płacone w gminach mogą być uiszczone również papierami wartościowymi.

Kółka Rolnicze protestują. Na jesieni nastąpić mają, jak już pisaliśmy, daleko idące zmiany niektórych form organizacyjnych w rolnictwie. Przeciwko najbardziej zasadniczym z tych zmian, a mianowicie przeciwko odebraniu pewnego zakresu pracy Kółkom Rolniczym i przelaniu tegoż na instytucje samorządu terytorialnego. — Kółka Rolnicze energicznie protestują. Mimo zaabsorbowania rolników pilnymi robotami w polu, niektóre Kółka zwołały nadzwyczajne zebrania, — na których omówiono wyczerpująco te kwestie i uchwalono odpowiednie protesty. Szczególnie nie podoba się Kółkom to, że instruktorzy rolni, hodowlani, oświatowi i t. p. mieliby w przyszłości urzędować nie przy Kółkach, lecz przy gminach, — gromadach, — sejmikach powiatowych itd., tylko im bezpośrednio podlegając. Godzą się natomiast Kółka do pewnego stopnia na prowadzenie przez samorząd terytorialny kontroli nad ich gospodarką finansową.

Dzień Czynu Chłopskiego. Władze Stronnictwa Ludowego wydały okólnik do zarządów wojewódzkich i powiatowych w sprawie obchodu Dnia Czynu Chłopskiego w dniu 15 sierpnia. W przeddzień uroczystości mają się odbyć capstrzyki przy ogniskach, podczas których nastąpi uczczenie pamięci poległych. — Zarządy wojewódzkie wydać mają odezwy do chłopów, by wzięli gremialny udział w obchodach, urządzanych w 100 miejscowościach na terenie całego kraju. Podania o zezwolenie na obchód zgłaszane będą do władz administracyjnych w pierwszych dniach sierpnia.

Zapowiedź zmian istniejących ograniczeń przemiałowych. W najbliższym czasie zapaść ma decyzja w sprawie zmiany istniejących ograniczeń przemiałowych. Obecnie obowiązuje przemiał 70 procent, to znaczy, że za 100 kg. żyta otrzymuje się 70 kg. mąki i 30 kg. otrąb. Przemiał pszenicy dopuszczalny jest w 65 proc. Możliwe, że ograniczenia te zostaną zniesione wobec względnie dobrych zbiorów pszenicy. Z wydaniem decyzji czynniki rządowe czekają do chwili całkowitego wyjaśnienia się poziomu cen po żniwach.

Wywóz zboża pod kontrolą. W dniu 31 b. m. wygasają przepisy o zakazie wywozu zboża. Będą one zastąpione przez nowe rozporządzenie, dopuszczające wywóz zboża na mocy pozwoleń, wydawanych przez Ministerstwo Przemysłu i Handlu.

Pogryziony przez wściekłego kota zmarł. We wsi Jawiszowice, należącej do powiatu chrzanowskiego jeden z zamożnych i ogólnie poważanych gospodarzy kaleczony został przed kilku tygodniami przez kota. Na małą rankę, która wkrótce zgoiła się gospodarz ów nie zwrócił uwagi. Tym czasem wkrótce okazało się, że kot był dotknięty wścieklizną, której pierwsze objawy wystąpiły w kilkanaście dni później u gospodarza. Wszelka pomoc okazała się spóźniona. Wśród wielkich cierpień zakończył onegdaj życie.

Straszna zbrodnia na tle nieporozumienia małżeńskiego. Rozalia Babraj, żona robotnika, zamieszkałego w Oświęcimiu, powiat Biała, z powodu złego pożycia małżeńskiego ze swym mężem Józefem opuściła jego dom i zamieszkała u swej rodziny. — Dnia 15 b. m. opuścił dom Babraj wraz z troigiem swoich dzieci Leszkiem lat 15, Jadwigą lat 10 i Heleną lat 8 udając się w nieznanym kierunku. Zawiadomiona o tym policja w Szczakowie, przeszukując lasy w Długoszynie, znalazła Babraja, który popełnił samobójstwo przez powieszenie. Przy denacie znaleziono kartkę, w której wskazał miejsce gdzie pogrzebał zwłoki swoich dzieci. W toku dalszych dochodzeń w pobliżu gdzie znaleziono zabójcę odkryto zakopane zwłoki dzieci, które zostały zabite przez ojca strzałami rewolwerowymi.

Śmiertelny wypadek wścieklizny. W ubiegły poniedziałek dostał niespodziewanie ataku wścieklizny mieszkaniec Brzeszcz. Stanisław Wolfa, którego z trudem zdołano obezwładnić i odstawić do szpitala w Białej. Po kilku godzinach męczarni Wolfa zmarł z pianą na ustach. Dochodzenia wykazały, że zmarły Wolfa został pogryziony przez wściekłego psa przed półtora rokiem. Równocześnie wściekły pies ukąsił jego syna, który jednak poddał się natychmiastowym zabiegom lekarskim i został uratowany.

Jeden z uciekinierów z aresztu rzeszowskiego aresztowany koło Mościc. Wczoraj policja aresztowała wałęsającego się osobnika w Mościcach, który zeznał, że nazywa się Książek Piotr z Krakowa, bez stałego miejsca zamieszkania. Jest on jednym z uciekinierów z aresztu sądu grodzkiego w Rzeszowie z gromady 11 zbiegłych przed kilku dniami więźniów.

Górale kijami zabili przeciwnika. — Onegdaj w nocy popełnione zostało w centrum Zakopanego zabójstwo. Stanisław Gąsienica Strynka i Andrzej Gąsienica Daniel napadli na ulicy Kościeliskiej opodal starego kościółka na 20-letniego dorożkarza Stanisława Derczyńskiego i rzuciwszy się na niego z kijami zadali mu szereg ciężkich obrażeń, w następstwie czego Derczyński zmarł na miejscu. Powodem zajścia była zemsta osobista. Strynka ujęła policja, — Daniel zaś zbiegł i ukrywa się.

Sąsiad zabił sąsiada. Onegdaj zabity został w lesie w Jaworkach, gmina Szczawnica, gospodarz Teodor Ikoniak przez swojego sąsiada Marka Fedoryga. Powodem zabójstwa był spór majątkowy. Sprawca został ujęty i przekazany władzom sądowym.

Burzliwy wiec ludowców. W niedzielę odbył się wiec ludowców w Dynowie. Na salę wszedł posterunkowy PP., który zajął miejsce na estradzie, — notując przemówienia poszczególnych mówców. W pewnej chwili na sali powstała awantura. Chłopi ściągnęli z estrady policjanta i pobili go tak, że musiano go przewieźć do szpitala. W związku z zajściem na wiecu został aresztowany działacz Stronnictwa Ludowego: Połoczny St. z Dydni. Poza tym aresztowano dalszych 13 osób z Horty, Dydni i Posady Sanockiej.

Komornik u komornika. Komornik p. Ocetkiewicz przeprowadził u drugiego komornika przemyskiego p. Ziemiańskiego egzekucję na zabezpieczenie pretensji, jaką roszczą sobie do p. Ziemiańskiego pra-

cowniey biurowi w czasie zastępczego urzędowania jego w Jarosławiu.

Śmierć Przemyślanki w wypadku automobilowym. Janina i Zofia Antoniszynówne, siostry maszynisty drukarni „Praca“ w Przemyślu, wybrały się w odwiedziny do swego krewnego w Truskawcu. — Gdy onegdaj powracały pieszo z wycieczki, nadjechał autem szofer Szczerba i zaproponował im powrót do Truskawca autem, na co panienki się zgodziły. W pewnej chwili Szczerba najechał — z niewiadomej przyczyny — na słup telegraficzny, w razultacie czego 21-letnia Janina Antoniszynówna doznała załamania podstawy czaszki — i w dwie godziny po wypadku zmarła. Zofię A. i szofera w stanie groźnym odwieziono do szpitala w Drohobyczu.

Pożary. W Krównikach pod Przemyślem wybuchł onegdaj groźny pożar, który pochłonął 9 domów mieszkalnych i 17 zabudowań gospodarczych. Akcja ratunkowa mimo przybycia straży pożarnej z Przemyśla była bardzo utrudniona z powodu braku wody. Charakterystycznym jest, że w czasie wybuchu pożaru miejscowy proboszcz gr. kat. ks. Dyczkowski, odprawiał w cerkwi nabożeństwo i mimo grozy położenia Mszy św. nie przerwał, lecz doprowadził ją do końca. W Aksamanicach spłonął dom mieszkalny M. Kamińskiego i M. Świętego. W obu wypadkach szkody były ubezpieczone.

Dzień konia w Sandomierzu. Staraniem miejscowego pułku piechoty i kółek rolniczych w dniu 8 sierpnia b. r. odbędą się na błoniach lądowiska w Sandomierzu — pokazy kawaleryjskie pod hasłem „Dzień Konia“. Program obejmuje konkursy hipiczne Koła sportowego z udziałem obywateli ziemskich, — konkurs najlepszego konia, konkurs najlepszego zaprzęgu i uprzęży pary koni z wozem, oraz wyścigi koni włościańskich. Dla zwycięzców przeznaczony jest szereg cennych nagród.

Kradną już nawet przez kominy. W Pasiecznej koło Stanisławowa w domu Izaaka Barona popełniono kradzież przez komin. Złodziej zakradł się na strych, wybił dziurę w kominie i przez niego wlazł do izby, zabierając z szafy 500 złotych. Drogę powrotną odbył również przez komin.

Podpaliła własną stodołę. W Winogradzie (koło Stanisławowa) Wolińska podpaliła własną stodołę, która spłonęła doszczętnie wraz ze zbożem i innymi przedmiotami. Jak się okazało, Wolińska podpaliła stodołę z zemsty, tego bowiem dnia komornik dokonał zajęcia zboża u niej za długi, zaciągnięte przez Wolińską u jej zięcia. Wolińska została aresztowaną.

„Malarze szyldów“. W Sosnowcu w dzielnicy „Pogoń“ większość szyldów na sklepach żydowskich została całkowicie zamalowana. Sklepy polskie zaopatrzyły się w wywieszki „firma chrześcijańska“.

Zlikwidowano „prywatną mennicę“. Policja radomska zlikwidowa fabrykę fałszywych monet, mieszczącą się we wsi Kadłubek pod Radomiem w zabudowaniach gospodarskich Andrzeja Podstawka. W czasie rewizji u Podstawka w mieszkaniu, oraz w stodole policja znalazła dużą ilość fałszywych monet różnej formy, oraz większą ilość stopu, przygotowywanego do wyrobu monet srebrnych. W toku dalej prowadzonego śledztwa wyszło na jaw, że monety wyrabiał zatrzymany przed kilku dniami przez policję w chwili puszczania w obieg fałszywych monet dwuzłotowych Chaim Frydman, karany już kilkuletnim więzieniem za fabrykację i kolportaż fałszywych monet. Jako współwinnych fabrykacji i rozpowszechniania falsyfikatów policja aresztowała Andrzeja Podstawka, Brandle Oracz i Etlę Kirschenbaum.

Sto tysięcy złotych kary za handel złotem. W kwietniu b. r. na terenie Kielc wylądowali dwaj krakowscy handlarze Icek Lupka i Mojżesz Reiss. Lupka, handlarz starzyzny, zajął się skupywaniem złota. Zakupił 313 gramów szlachetnego metalu, który następnie odsprzedał Reissowi. W transakcję tę wmięszała się policja, aresztowała obu handlarzy i odstawiła do sądu, który skazał Lupkę na 3 lata więzienia i sto tysięcy złotych grzywny, a Reissa na jeden rok więzienia i dziesięć tysięcy złotych grzywny. — Skazani wyroku nie przyjęli, wobec czego sprawę ich rozpatrzy w najbliższym czasie Sąd Apelacyjny w Krakowie.

Brak ochronnych urządzeń przy kopaniu studzien. W gajówce lasów lanckorońskich we wsi Klimencice, powiatu jędrzejowskiego, pogłębiał studnię Wojciech Budziosz, który znajdował się na głębokości kilku metrów. — Podczas wyciągania wiadrem ziemi i kamieni urwała się lina, spuszczana na dno studni, wskutek czego wiadro z kamieniami spadło na głowę Budziosza, powodując ciężkie obrażenie głowy i połamanie obojczyka. Stan „studniarza“ jest bardzo ciężki.

Okropny wypadek w Piotrkowie. Lis E. idąc ulicą zauważył, że obok stodoły Marianny Janickiej psy rozszarpywały coś co podobne było do ciałka dziecka. Po zbliżeniu się p. Lis istotnie stwierdził, że psy szarpały zwłoki noworodka. Odpędziwszy psy i zabezpieczywszy zwłoki, — p. Lis złożył meldunek w policji, która prowadzi energiczne dochodzenie, celem ustalenia pochodzenia zwłok.

Zagadkowe morderstwo. W lesie państwowym obok Starachowic znaleziono trupa mężczyny z twarzą zmasakrowaną i raną tłuczoną na głowie. W zwłokach rozpoznano mieszkańca Bodzentyna, powiatu kieleckiego, niejakiego Lipca. Policja prowadzi dochodzenia celem ustalenia sprawcy i przyczyn morderstwa.

Poniosła śmierć chcąc ratować dziecko. W pobliżu przejazdu kolejowego pod Siedlcami na szosie warszawskiej wpadła pod przejeżdżający autobus Z. Kania. Autobus uderzył zderzakiem nieszczęśliwą kobietę w głowę, rozbijając jej czaszkę, wskutek czego poniosła ona śmierć na miejscu. Jak ustalono, winę tragicznego wypadku ponosi Kania, która stojąc na szosie w pobliżu furmanki, zauważyła nagle, że jej dziecko przebiegło na drugą stronę drogi, a widząc nadjeżdżający autobus, w ostatniej chwili usiłowała przebiec szosę, by ratować dziecko. Szofer autobusu Krzesik zgłosił się na posterunek policji, pasażerowie zaś drugim autobusem dojechali do Warszawy.

Granat eksplodował w piecu. W Oleszycach, powiat Lubaczów, S. Makarec wraz z synem Dmytrem znaleźli granat, pochodzący z czasów wojny. Dmytro Makarec, który jest z zawodu kowalem, postanowił granat zużyć w swym rzemiośle i w tym celu włożył go do pieca. W pewnym momencie pocisk artyleryjski wskutek rozgrzania eksplodował, — raniąc ciężko ojca i syna. Rannych przewieziono do szpitala.

Niewidomy bratobójca. We wsi Nadwiślanka, w powiecie garwolińskim mieszkali dwaj bracia: 28-letni Wacław, niewidomy od urodzenia i 34-letni Jan, Kalbarczykowie. Bracia nie żyli z sobą w zgodzie. prowadzili ciągłe spory i kłótnie na tle majątkowym. Niewidomy Wacław Kalbarczyk postanowił zą wszelką cenę zawładnąć majątkiem. Onegdaj późną nocą

udał się on do stodoły, gdzie zazwyczaj sypiał jego brat Jan i uderzeniem siekiery w głowę zabił go na miejscu. Ociemniałego mordercę aresztowano.

Tragiczny finał sprzeczki między dwoma kobietami. W środę rozegrała się na ulicy Nowej w Lublinie ponura tragedia, — której ofiarą padło życie ludzkie. Do sklepu masarskiego przy ulicy Nowej, przyszła niejaka W. Bielakowa. Przybyła spotkała tutaj M. Sokólską, z którą miała zadawnione porachunki. Bielakowa błyskawicznym ruchem wydobyła z kieszeni butelkę z kwasem solnym i chlusnęła nim w twarz Sokólskiej. Gdy poparzona upadła Bielakowa wyjęła z kieszeni drugą buteleczkę z esencją octową i wypiła jej zawartość. Pogotowie przewiozło obie kobiety ze słabymi oznakami życia do szpitala Jana Bożego Mimo natychmiastowej pomocy, Bielakowa zmarła, stan zaś Sokólskiej jest nadal beznadziejny. Tło niezwykłego zajścia nie jest dotychczas znane.

Niesamowite harce piorunów. Podczas burzy szalejącej nad wsią Lipowska Ruda, w powiecie kozienickim dwa jednocześnie pioruny uderzyły w zabudowania gospodarskie Walentego Czachora. Jeden z piorunów wpadł do obory zabijając krowę, a drugi uderzył w dom mieszkalny z taką siłą, że rozwalił ścianę murowaną domu, która, waląc się poraniła jednego z domowników.

„Książę“ powędrował na pół roku do kryminału. Na terenie Koźmina grasował przez kilka dni młody podchorąży, który przedstawiał się jako książę Potulicki i rzekomy wysłannik władz wojskowych, który miał polecenie przygotowania kwater dla przybywających z wojskiem do Koźmina. Za każdą kwaterę obiecywał on 10 złotych na dobę. Pojawienie się księcia wywołało prawdziwe zainteresowanie w Koźminie, to też szereg pań zapraszało go na herbatki, ciesząc się z tak „znakomitego“ gościa. Jak się okazało, podchorąży ów nie miał nic z księciem do czynienia i nazywa się Karol Piaskowski i był czeladnikiem szewskim. Oszusta osadzono w więzieniu. Ostatnio odpowiadał przed sądem, który skazał Piaskowskiego na 6 miesięcy więzienia.

Zabójstwo znachorki. Na drodze polnej między osadami Kozłów Szlachecki i Sągolin, gmina Kampin znaleziono zwłoki 50-letniej kobiety — występującej w okolicy pod różnymi nazwiskami. Śmierć nastąpiła skutkiem rany postrzałowej czaszki. Zamordowana używała najczęściej nazwiska Rozalii Bąkowskiej i, — wędrując od wsi do wsi — zajmowała się leczeniem chorych i „czarami“. Wskutek niewłaściwego leczenia znachorka spowodowała kilka wypadków zgonów i ostatnio była poszukiwana przez policję.

Czworo dzieci zatruło się dzikimi jagodami. Mieszkanka Piławy Z. Skorupa otrzymała za pracę w Lublinie w mleczarni 4 litry mleka, które dała do spożycia czworgu dzieciom. W chwilę potem dostały silnych boleści żołądkowych z objawami zatrucia. Po kilku godzinach męczarni 8 letnia córka Skorupy, Józefa, zmarła. — Pozostałe troje dzieci przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Przeprowadzone dochodzenie i ekspertyza lekarska stwierdziła, — że dzieci nie zostały zatrute mlekiem, lecz dzikimi jagodami, które bezpośrednio przed wypiciem mleka zbierały i spożyły w lesie.

12 tysięcy robotników z Wielkopolski do kopalń belgijskich i francuskich. Z Jarocina donoszą, że odbyła się tam rekrutacja górników i robotników do kopalń belgijskich. Wobec dobrych wyników rekrutacji, jak również ze względu na wyborowy materiał ludzki, syndykat hut francuskich ma również rozpocząć rekrutację robotników. Ogółem dla kopalń belgijskich i francuskich ma być zwerbowanych z terenu Wielkopolski w r. b. 12 tysięcy robotników górniczych.

Usiłował przemycić na jachcie 60 tysięcy zł.? Onegdaj wieczorem wyruszył z Gdyni na jachcie żaglowym student polski z Ameryki niejaki Milewski, w kierunku pełnego morza. Po zapadnięciu zmroku skierował się ku Bornholmowi. — Inspektorat Straży Granicznej widocznie uprzedzony o planach przemytniczych Milewskiego, wysłał w pogoń dwa statki strażnicze, które wkrótce dopędziły jacht Milewskiego. Podczas rewizji okazało się, że Milewski miał przy sobie starannie zawiązany pęcherz wodoszczelny, — w którym znajdowało się ni mniej ni więcej jak 60 tysięcy zł. w gotówce w banknotach 500 i 100 złotowych. Milewski poddany przesłuchaniom tłomaczył się, że nie planował przemytu lecz po prostu zamierzał odprowadzić na morze jednego ze swych przyjaciół, który wypłynął z Gdyni innym jachtem. Wobec faktu jednak, że posiadał przy sobie tak olbrzymią sumę pieniędzy w gotówce, sprawą zainteresowały się władze.

„Zabić ją za to, że kupuje u Polaków!“ Onegdaj w godzinach wieczornych Wilno przeżyło wielce niesłychane zajście. Oto żydówka Giszla Broch zakupiła produkty spożywcze w sklepie polskim Leona Liwsztela. Po wyjściu ze sklepu została napadnięta przez Leję Giefen, która obrzuciła ją stekiem wyzwisk za to, że kupuje w sklepach polskich. Niezwłocznie zebrał się tłum żydów w liczbie około 100 osób, który wyrwał z rąk Brochy kupione produkty, rozsypując je na ulicę. Wobec groźnej postawy współwyznawców, którzy grozili Giszli Broch linczem, skryła się ona w mieszkaniu sąsiadki Wieromiejowej. Lecz i tu tłum dotarł z okrzykami „zabić ją za to, że kupuje u Polaków“ i usiłował wyciągnąć ją z mieszkania Wieromiejowej. Uratowała ją dopiero policja. Oto nowy dowód jakimi wrogami dla nas i dla naszego handlu są żydzi!

Tragiczny zgon wieśniaka. Koło Wilna, we wsi Tadoliszki zginął wśród tragicznych okoliczności 27-letni B. Podlecki. Mianowicie, Podlecki wracał konno z pastwiska. Zsiadając w pewnej chwili z konia zaplątał się łańcuchem koło szyi. Koń targnął. Podlecki zaczął się dusić. Duszący się włościanin usiłował wydostać się ze śmiertelnego węzła, lecz bezskutecznie. Na straszliwy krzyk Podleckiego koń ruszył z miejsca, ciągnąc za sobą swą ofiarę, która udusiła się. Koń przyciągnął Podleckiego nieżywego pod zabudowania gospodarskie, gdzie trupa wyzwolono z łańcucha.

Krzyż ocalał z pożaru. Katastrofalny pożar, — który nawiedził m. Kleck, powiatu nieświeskiego, niszcząc około pół tysiąca domów mieszkalnych i budynków gospodarczych — ominął zupełnie drewniany krzyż z wizerunkiem Chrystusa, który przez cały czas pożaru znajdował się w ogniu. Niezwykłe to ocalenie krzyża w opinii szerokiego ogółu wierzących wywołało ogromne wrażenie. Z terenu m. Nieświeża, odległego o 20 km. od Klecka, oraz z innych miejscowości powiatu nieświeskiego przybywają pielgrzymki wiernych do Klecka.

Zgon Marconiego. Słynny uczony i wynalazca telegrafu bez drutu Gulielmo Marconi zmarł w ubiegły wtorek w Rzymie. Zmarły zostawił majątek wartości 125 milionów zł., które zapisał swym dzieciom.

Łódzki żyd skazany na śmierć w Hiszpanii. Żydowska rodzina łódzka Zandbergów otrzymała z Hisz-

panii depeszę, która w tłumaczeniu na język polski brzmi: „Skazany na śmierć. Interwencja wpływowych osób Bruno“. Treść depeszy była dla pp. Zadbergów zrozumiała. Chodziło o ich syna, który jako student paryskiego uniwersytetu, — wyjechał w marcu r. b. w charakterze dziennikarza do Hiszpanii. (Może na wysługi dla rządu czerwonego?) Statek na którym znajdował się Zandberg zatrzymał pancernik powstańczy. Pasażerów aresztowano i postawiono pod sąd. Zandberg został skazany na śmierć przez powstańczy sąd polowy. Ponieważ skazany jest obywatelem polskim, rodzice jego czynią obecnie gwałtowne starania, aby polskie MSZ. wystąpiło w jego obronie u rządu powstańczego.

Klęska suszy w Kanadzie. Kanada została nawiedzona klęską suszy. Od Worden w stanie Manitoba aż po granicę Stanów Zjednoczonych na obszarze 20 milionów hektarów plony uległy zupełnemu zniszczeniu. Zbiory z pozostałych prowincyj dojdą do 150 milionów buszli zboża. Przewidziana jest pomoc rządu, który przeznaczył na ten cel 15 milionów dolarów. Ponieważ zbiory tegoroczne z powodu posuchy w Stanach Zjednoczonych są marne, Kanada więc będzie zakupywała zboże na europejskich rynkach, co niechybnie wpłynie na zwyżkę cen zboża.

Wojna czy pokój w Chinach. Dotychczas nie wiadomo czy naprawdę dojdzie do wojny między Japonią a Chinami, gdzie rządy krajem jak wiadomo, nie spoczywają w jednych rękach. Odmowa wycofania się ze strony wojsk chińskich w Chinach północnych przypisywana jest zmianie stanowiska władz lokalnych, którą łączą z przybyciem do Pekinu z ramienia marszałka Czang-Kai-Szeka — generała Siung-Pina. Wojenny zapał w Chinach podsycają Sowiety, które przyrzekają Chinom pomoc w formie przesyłania samolotów i floty wojennej, w razie czego przyszłoby Japonii walczyć na dwie strony z Chinami i Rosją sowiecką.

W ciągu jednej godziny...

Jedna godzina w życiu jednego człowieka częstokroć przynosi tyle wydarzeń, czy zmian, ile minut liczy; cóż dopiero mówić, gdy weźmiemy pod uwagę jedną godzinę w perspektywie całego świata.

Według ostatnich danych statystycznych w ciągu jednej godziny na świecie rodzi się 5.440 dzieci, — a umiera 4.630 osób; 1.200 par wstępuje w związki małżeńskie, a 85 par rozwodzi się. — Jedna godzina pociąga za sobą śmierć 15 osób, ginących od noża lub kuli i to tylko w państwach „cywilizowanych“. Przestępczości z „dzikich“ krajów nie mamy, z powodu braku odpowiedniej statystyki o takich wypadkach.

W ciągu jednej godziny przerabia się na tkaniny 10.000 cetnarów bawełny i 3.000 cetnarów wełny, produkuje się 99.600 ton cukru, z których w ciągu godziny zjadamy 98 000 ton. Przerabia się 176.000 ton tytoniu na papierosy i cygara, a w 1 godzinę ludzkość wypala tytoniu i wyrobów tytoniowych za za 1 i pół miliona dolarów. Wypija się 1 pół miliona litrów wina, około półtora miliona litrów piwa, przynajmniej 50 milionów filiżanek kawy. Zjada się 3.6 milionów ton mięsa, 30 milionów bochenków chleba i 2.4 milionów sztuk jaj.

W ciągu godziny wydobywa się z wnętrza ziemi 122.000 ton węgla kamiennego. Na powierzchni ziemi zabija się 35.000 zwierząt. Wydobywa się 156.420 beczek nafty, z których ponad 1/3 zostaje przetworzona na benzynę do samochodów. W ciągu 60 minut zakłady automobilowe wypuszczają 700 nowych samochodów.

W ciągu jednej godziny nadaje się 114.000 telegramów; na sprawy handlowe przypada zaledwie połowa. 55 000 depesz jest natury czysto prywatnej. W tymże czasie poczta przesyła 1.141.6 milionów listów i kart, których porto wynosi 25 milionów dolarów

Zagadki do nagrody.

1. Łamigłówka trójkątna.

(Ułożył Piotr Wenc z S.).

■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ ■ Szukany wyraz.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Wyspa.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Bibuła.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię żeńskie.
■ ☆ ☆ ☆ Czas.
■ ☆ ☆ Rzeka syberyj.
■ ☆ Skala głosu.
■ Samogłoska.

Początkowe litery pionowo i poziomo dadzą nazwę miejscowości słynnej z wielkiej porażki Niemców.

2. Szarady.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

I.

Jak wiesz, przyjacielu, że pierwsze i trzecie
Człowiek i zwierzęta mają po dwa przecie,
A w stole czy biurku przy którym pracujesz
Jest więcej, bo cztery ich zawsze znajdujesz.
Teraz wy, rolnicy, gdy nadejdą żniwa,
Aby u Was pełny wspak drugi grosiwa,
Z zapałem pracujcie, tylko uważajcie;
Nie pijcie gorzały, w drugi nie padajcie,
A jeżeli kiedy, czego broń Wam Boże,
Żołądek zasłabnie, całość Wam pomoże.

II.

Ułożył Józef Górecki z K.).

W każdym starym drugim trzecim
Znajdujemy trzecie czwarte,
Smutkiem nasiąknięte, piękne,
Lub szczęśliwe, ale nie zatarte,
A zaś w pierwszym no i w trzecim
Można się udusić łatwo,
Lecz gdybyś całość poznał
Strzeż się, bowiem to matactwo.

3. Zagadka.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

Koło jabłoni, na której po zbiorze owoców zostały jeszcze 3 jabłka nie zerwane, przechodzi trzech panów. Każdy zerwał jedno jabłko, ile na drzewie jabłek pozostało?

4. Zagadki.

(Ułożyła Helena Grygierczykówna z Cz.).

I.

Jest krewnym w rodzinie lub do Dniestru płynie. Co to jest?

II.

Niema nóg ani rąk, wyjdzie na najwyższy drąg Co to jest?

5. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Alfons Czader z St. W).

				Drzewo.
				Rzeka w Polsce.
				Imię biblijne.
				Zwoje papierze.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 9 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 29 „Roli“: 1. Logogryf: Kiepura-śpiewak. 2. Zagadka: Kossak. 3. Logogryf: Polska musi mieć kolonie. 4. Szarada: Besarabia. 5. Bilet wizytowy: Kompozytor.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Józef Pliszka z W., Jan Gofroń z J., Jan Bober z W. i Mieczysław Szeliga z B.

Nagrodę otrzymali pp.: Józef Pliszka z W. i Jan Gofroń z J.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.

Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Z OSTANIEJ CHWILI.

Na froncie madryckim na odcinku Brunete wojska czerwone poniosły wielką klęskę. Stanowiska zdobyte przez powstańców były przedmiotem siedmiu przeciwuderzeń przez wojska czerwone, które się załamywały z ogromnymi dla nich stratami. 9-dniowa ta straszna bitwa pozwoliła powstańcom wedrzeć się 50 kilometrów wgłąb. Straty wojsk czerwonycu obliczają około 30 tysięcy zabitych i rannych. Powstańcy dalej prą naprzód.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 26 lipca b. r.

Pszenica	26·25—26 50	Słoma długa	3·50—4.00
Żyto	21·50—22 00	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	23·00—24·00	Koniczyna nasienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	21·00—21 50		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	42·00—42·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	33 00—34.00
Siano słodk.	3·50— 5·00	Otręby pszen.	15·75—16.00
Łubin żółty	00 00—00·00	Otręby żytnie	16·00—16.25
Konicz.pastew	6·00— 6·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 27 lipca 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0.55—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Ostrzeżenie.

— Żoneczko! zaprosiłem dziś Franka na obiad.

— Nie, tyś chyba oszalał. Akuratnie dziś, gdy taki bałagan w domu, ty go zapraszasz! Mam dziś wielkie pranie, mama jest dziś w swym zwarjowanym humorze, służąca odchodzi, dzieci leżą chore...

— Właśnie dlatego prosiłem go na dziś do siebie. Niech widzi, jak wyglądą idylla małżeńska, bo ten warjat chce się żenić...



Praktyczny wybór.

— Icek, wybierz sobie co z bufetu, bo ja tobie chcę co kupić.

— Tate, już wybrałem.

— A cóżeś sobie wybrał?

— Srebrną łyżeczkę...

